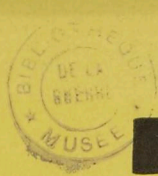


LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX<sup>e</sup>)

7 SEPTEMBRE  
WRZESIEŃ 1958

Nr. 35 (49) ★ PRIX  
CENA 30 fr.



# Tygodnik Polski



FP 2373



Francja obchodzi 14-tą rocznicę wyzwolenia. Oto dokument pamiętnych dni: walki na pl. Opery.



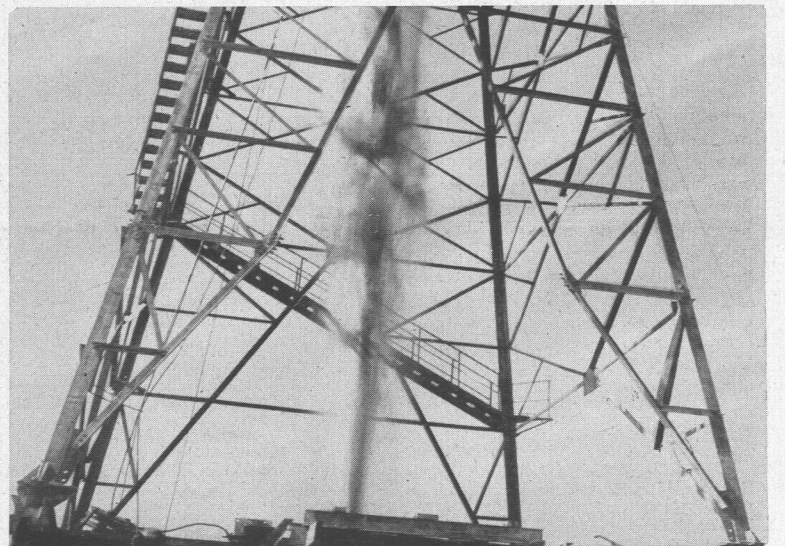
Pamiętamy niedawne uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza na place de l'Alma. Dziś cokół pomnika kryją deski. Cokół trzeba odrestaurować. Oby prace rozpoczęły się jak najprędzej.



W Polsce rozpoczął się rok szkolny. Przyjemnie odnowić znajomość z globusem...



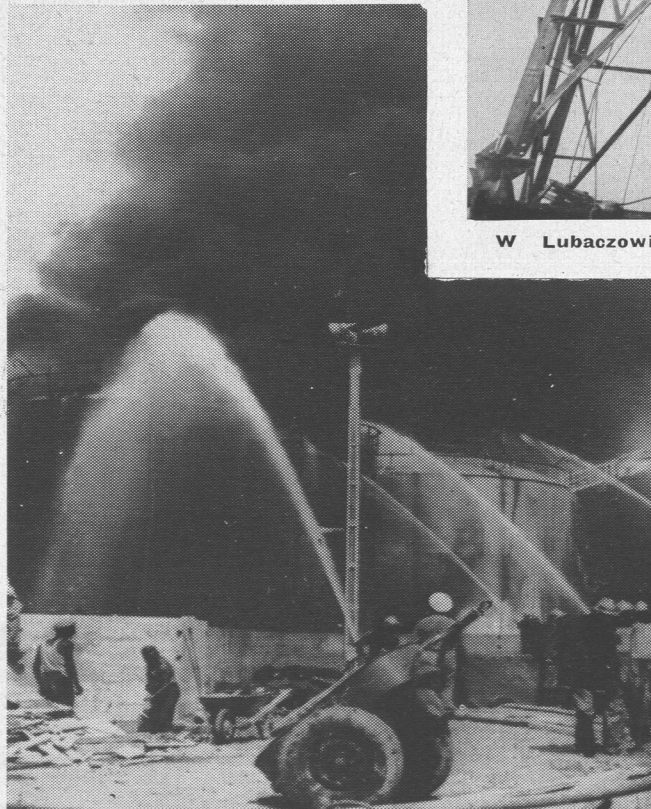
Niedawno zmarł Roger Martin du Gard, słynny pisarz, autor „Les Thibault”, laureat nagrody Nobla.



W Lubaczowie odkryto gaz ziemny. Na zdjęciu: moment wybuchu gazu.



Idylla na wieży Eiffl'a. W roli głównej Dany Robin i Daniel Gelin, którzy kręcą nowy film po tytule „Suivez-moi, jeune homme”.



W Marsylii FLN-owcy podpalili niedawno wielkie składy paliw płynnych. Pożar trwał kilka dni.

## KONKURS na FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Warunki podajemy na str. 13.



„Wesoła trójka”  
Zdjęcie nadane przez p. Z. Halaka z Herin.



NASZA OKŁADKA

Plon niesiemy, plon...

W całej Polsce uroczą obchody dożynek. We wszystkich miastach powiatowych odbyły się korowody dożynekowe i zabawy.

Urodzaj w tym roku nie najgorszy...

W NUMERZE:

Tysiąclecie Państwa Polskiego	Str. 4
Warszawa — miasto dziesięciu miast	Str. 5
Prosto z Polski	Str. 6
Sztuka polska w obiektywie filmowym	Str. 8
Na wiślanym szlaku	Str. 9

Szkoła orłów (fotoreportaż ze szkoły lotników odrzutowych)	Str. 10 i 11
Gdy wrócisz...	Str. 12
Dożynki pod Tuluzą	Str. 14
Z życia Polaków w Belgii	Str. 15
Zwycięstwo w Sztokholmie	Str. 16 i 17

# CO SIĘ KRYJE ZA ZIELONYM SZYLDDEM?

**P**RZEJEZDZAJĄC przez wieś, miasteczko na Kujawach, Mazowszu, Pomorzu czy Dolnym Śląsku zawsze spotkacie duże, zielone tablice zawieszane nad sklepami, szklany gminny spódmierz „Samopomocy Chłopskiej”. Różne to bywają sklepy, od skromnych, ciasnych lokali z nienadzwyczajnym wyborem towarów aż do wzorowo prowadzonych prosto, lecz schludnie urządzonych, zaopatrzonej nie gorzej, niż sklepy w wielkich miastach. Cóż w tych sklepach, za tymi szklany może być ciekawego?

Szyldek „gminna spółdzielnia w...” nie oznacza tylko handlu, — kryje ogromną bez przesady działalność tych niezmiernie ważnych w życiu naszej wsi organizacji spółdzielczych, „GS-y” to organizacje zaopatrzenia i zbytu, i nie ma na wsi właściwie dziedziny życia gospodarczego (nie tylko gospodarczego), w której by nie odgrywały one obecnie poważnej roli. „GS-y” dostarczają chłopom wszelkiego rodzaju nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, maszyn i sprzętu rolniczego (od traktorów aż do motyki), materiałów budowlanych, opału, wszelkich artykułów przemysłowych, spożywczych codziennego spożycia i użytku. Skupują zaś od chłopów niemal wszystko, co wieś wytwarza, trzodę, nabiał, drób, len, rośliny oleiste, kasze, owoce — długo by wliczać wszystkie produkty rolne, surowce, powiedzmy więc jeszcze, że złom „GS-y” skupują także. Oczywiście, spółdzielnie współpracują przy tym z różnymi wielkimi centralami branżowymi.

**C**ZY jednak — zapyta kto może — nie oznacza to po pierwsze jakiegoś „monopolu”, a po drugie, czy taka wszechstronna działalność spółdzielni samopomocowych nie kładzie na ich barki zbyt wiele?

Nawet pobieżny rzut oka na stosunki panujące dziś na wsi polskiej, stosunki świadczące o zdecydowanym poparciu przez wieś programu rolnego PZPR, wystarczy, by odpowiedzieć na te pytania — nie.

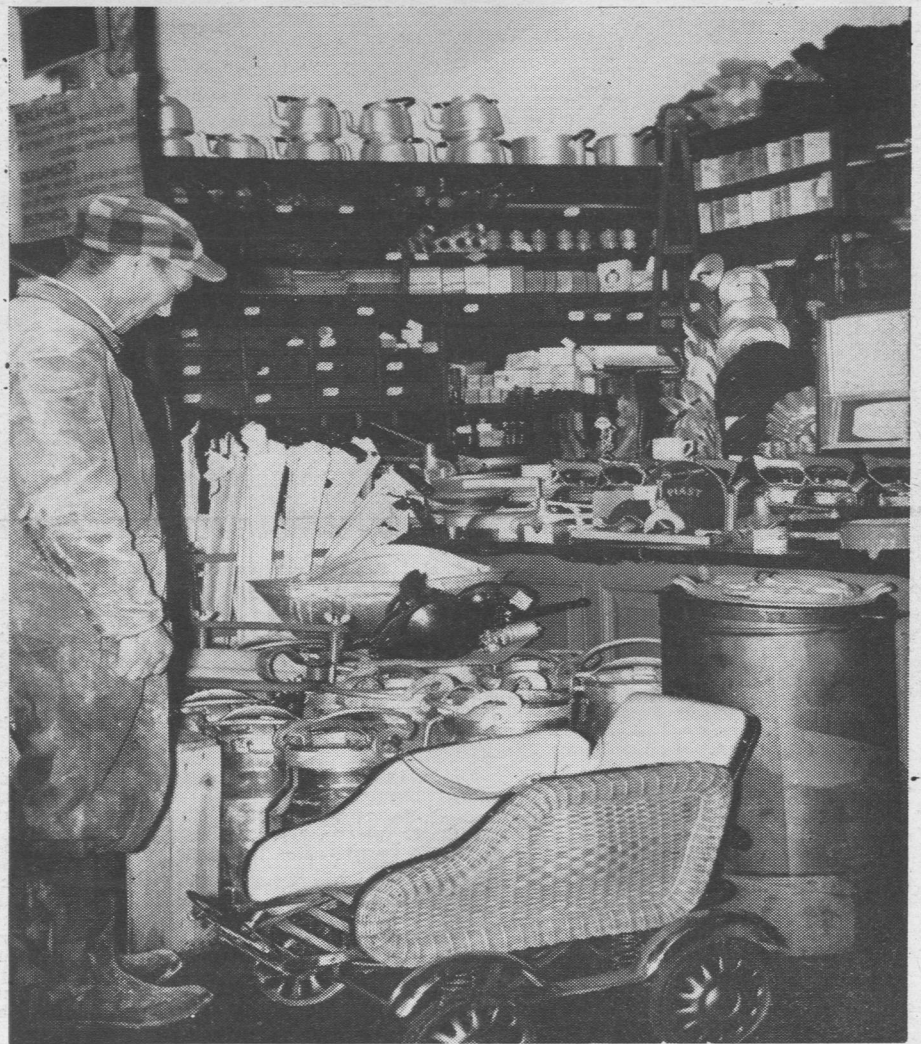
Otóż chłopcy mają dziś szerokie możliwości zbywania swoich produktów tam i u kogo, gdzie im wygodniej, gdzie im się

to lepiej opłaci. I z możliwości tych chłopcy szeroko korzystają, tzw. skupy nadwyżek rolnych bezpośrednio od chłopów rozwinęły w kraju bardzo wiele przedsiębiorstw handlowych a także różne zakłady przemysłowe: Ale — charakterystyczna rzecz! — chłopcy najchętniej współpracują dziś z gminną spółdzielnią, jej niejednokrotnie wolą sprzedawać, dostarczać, z nią wolą zawierać rozmaite umowy i transakcje. I nie trudno zrozumieć dlaczego tak jest: gminna spółdzielnia jest blisko, współpracować można z nią dziś i jutro, liczy się ona z interesami chłopów, musi pracować tak i tak respektować interesy swego klienta i dostawcy, by widział w niej rzeczywistego rzecznika swoich potrzeb i interesów. I tak też dziś właśnie jest.

Ale handlowa niejako strona związków chłopów z gminną spółdzielnią to, rzecz jasna, tylko jedna strona medalu.

**C**HODZIł przecież o organizację spółdzielczą, samorządną. Mając w swojej gminie taką organizację, chłopcy, jej członkowie mogą (i oczywiście robią to) przez samorządy, rady nadzorcze, komisje czy komitety członkowskie, na walnych zebraniach i w codziennej pracy na tysiąc oddziaływać w szerokiej mierze na tysiąc i jedną sprawę pierwszorzędnej znaczenia dla wsi i to nie tylko w dziedzinie zaopatrzenia i zbytu.

Mogą chłopcy, członkowie „GS”, dbając o dobrą pracę zarządu, pracowników, dysponować poważnymi sumami z zysków spółdzielni. Rok ubiegły (a także i obecnie) jest pod tym względem bardzo charakterystyczny: na walnych zebraniach setek chyba spółdzielni przeznaczono duże środki na budowę rozmaitych zakładów, masarni, piekarni, magazynów, wytwórni itp.



Jadąc do Kruszewicy, nad jezioro Gopło, minąć musisz miasteczko Gniewkowo, sklepy tutejszej gminnej spółdzielni należą do tych ładniejszych, bardzo dobrze prowadzonych. Zaopatrzenie? Jak wszędzie chyba — niezłe. Sklep, który widzicie na zdjęciu, jest obszerny, lecz jednak zbyt mały, i dlatego towar stoi nawet przed kontuarami, wypełnia szczelnie każdy kąt.

Ponad 300 milionów złotych przeznaczyli członkowie „GS-ów” w roku ubiegłym na te właśnie cele.

A przecież na tych inwestycjach sprawa się nie kończy. Wokół pracy spółdzielni, wokół pracy organów samorządu rozwija się wiele form wspólnego, społecznego, spółdzielczego działania. Powstają więc tak zwane spółdzielnie zdrowia, spółdzielnie wyrobu materiałów budowlanych, uruchamiane są najrozmaitsze kursy dla gospodyń wiejskich (kroju, szycia, gotowania), ba! — nie przesadzimy chyba, gdy powiemy, że wielki ruch, jaki obecnie panuje na wsi wokół budowy szkół (budowy sposobem gospodarczym: jeden pomoże przy robocie ciesielskiej, drugi ślusarskiej, trzeci przy murarce, czwarty zwiezie materiał na plac a ogół doda pieniędzy z należnych sobie udziałów) także wywodzi się z pracy samorządu samopomocowego.

Czy rozumiecie teraz, jak bardzo z wielu różnych względów zależy chłopom by

mieć w swojej gminie swoją spółdzielnię?...

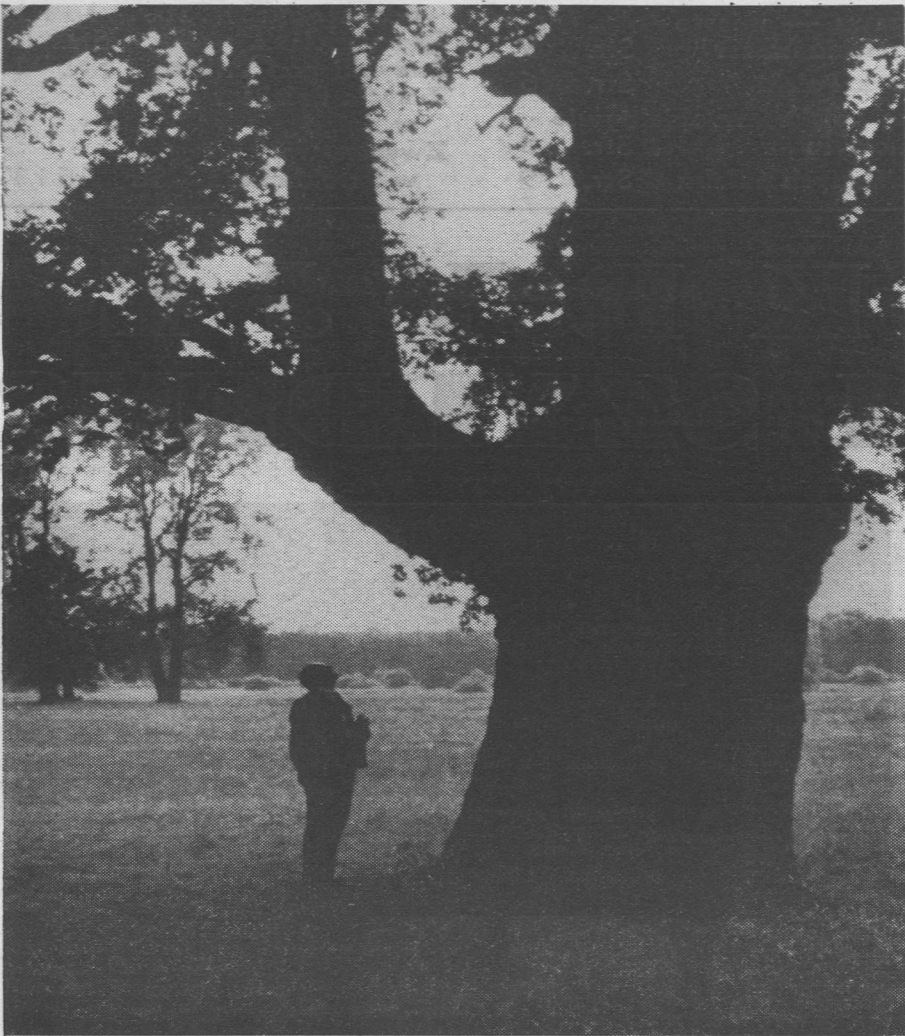
**J**ESLI zdarzy się wam kiedy przejeżdżać przez jakąś wieś, miasteczko, zobaczycie jakiś bardzo nieefektywny sklepik a nad nim zielony szyldek — nie zrażajcie się, nie sądzcie, że to wszystko... Są w Polsce powiaty, w których wojna przetoczyła się miazdzącym walcem niszcząc je bardzo, ale to bardzo często w osiemdziesięciu procentach. Wiele pracy, wiele lat potrzeba, by nasza wieś dorównała poziomem swego życia innym krajom, ale też działa także na naszej wsi i pracuje 2672 gminne spółdzielnie zrzeszone w swoich powiatowych, wojewódzkich związkach, w Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. To wielka siła.

A. W.



...ma 21 lat, a już siódmy rok pracuje w gminnej spółdzielni w Pakości. Mieszkańcy tej wsi bardzo chwalą zaopatrzenie sklepu, porządek, i... urodę 21-letniej kierowniczkini.

# TYSIĄCLECIE POLSKI



Ten dąb jest żywym świadkiem tysiąclecia. Rośnie w Rogalinie (Poznańskie) i nazywa się „Lech”.

**N**IEDŁUGO cały nasz naród będzie obchodził wielką rocznicę historyczną, jubileusz nad jubileusze: Tysiąclecie Państwa Polskiego. Kierując się opinią historyków, Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ogłosił lata 1960-1966 okresem rocznicowych obchodów.

Cóż tedy działo się na naszych ziemiach 1000 lat temu? Dlaczego właśnie to siedmioletnie 960-966 przyjmujemy za datę powstania państwa polskiego? Czy w ogóle możliwe jest datowanie narodzin państwa z taką dokładnością? Oto pytanie, jakie zadają sobie miłośnicy historii, a nad którym dyskutowali nie jeden raz także nasi najwybitniejsi uczeni.

Sprawa bowiem nie jest wcale prosta. Tworzenie się państw jest długotrwałym procesem historycznym, który nie sposób zamknąć w ramach dat rocznych.

Dlatego obierając datę symbolizującą początek państwa polskiego, datę z konieczności umowną, kierujemy się kryteriami może nie najwłaściwymi, ale ogólnie w świecie przyjętymi i obiektywnymi: przyjmujemy mianowicie lata naj-

wczesniejszych znanych i względnie datowanych faktów z dziejów państwa.

**P**ANSTWO polskie pojawiło się na widowni historycznej — bo tak zazwyczaj nazywa się moment owych najważniejszych poświadczeń źródłowych jego istnienia — w latach 960-966. Na ten siedmioletni okres przypadają cztery pierwsze znane fakty z jego dziejów, a co więcej — pierwszy jego opis.

Opis ten wyszedł spod pióra żydowskiego kupca piszącego w języku arabskim, Ibrahima ibn Jakuba. Bawił on w latach 960-966 w Niemczech, a prawdopodobnie odwiedził wtedy też graniczące z nimi kraje słowiańskie. Uzyskane w czasie podróży informacje, które mogłyby zainteresować kupców arabskich, spisał w dość obszernej relacji, w której wymienia aż pięć państw słowiańskich: Obodryców, Wieletoń, Polskę, Czechy i Bułgarię. Nazwy Polski nie używa, określając ją jako „kraj Mieszka”, to znaczy imieniem władającego wtedy Polską księcia. W swobodnym przekładzie ten fragment relacji Ibrahima brzmi:

„A co się tyczy kraju Mieszka, to jest on najrozleglejszy z krajów słowiańskich. Obfituje on w żywność, mięso, miód i ryby. Książę pobiera podatki w monecie, które idą na miesięczny zółd jego piechurów. Ma on trzy tysiące pancernych podzielonych na oddziały, a setka ich znaczący tyle, co dziesięć secin innych. Daje on tym mężom odzież, konie, broń i wszystko, czego tylko potrzebują. A gdy któremuś z nich urodzi się dziecko, on każe mu wypłacić zółd od chwili urodzenia, czy to będzie chłopiec, czy dziewczyna. Gdy zaś dziecko dorosnie, to — jeśli to syn — żeni go i wypłaca zań wiano ojcu dziewczyny, jeśli to zaś córka, wówczas wydaje ją za męża i płaci wiano jej ojcu”.

Dalej Ibrahim informuje jeszcze, że Polska graniczy na wschodzie z Rusią, na północy z Prusami, na północnym zachodzie zaś z Wieletoń, którzy wojują z Mieszkiem. O Krakowie natomiast dowiadujemy się, że należy do Czech.

W świetle powyższego opisu państwo Mieszkowe rysuje się więc nam dość wyraźnie. Wyróżniało się ono wśród sąsiadów wielkością terytorium, rozciągało się bo-

wiem od Wieletoń po Ruś, to znaczy zbliżało się na zachodzie do dolnej Odry, na wschodzie zaś sięgało Bugu. W porównaniu z dzisiejszą Polską etnograficzną było mniejsze jedynie o podporządkowane Czechom ziemie południowe oraz o kraj Pruchów na północnym wschodzie. Organizacja wewnętrzna państwa także nie była już prymitywna: świadczy o tym wiadomość o ściąganiu podatków oraz o znacznej i dobrze zorganizowanej sile zbrojnej.

Relacja Ibrahima pozwala również zorientować się, dokąd kierowała się ekspansja państwa Mieszka. Walki z Wieletońmi dowodzą, że książę polski dążył wtedy do opanowania Pomorza Zachodniego i ujścia Odry, na tym bowiem tylko terenie mogło dojść do konfliktu polsko-wieleckiego.

Potwierdzenie tego znajdujemy u drugiego z kolei kronikarza, któremu zawdzięczamy wiadomości o dziejach Polski przed tysiącleciem. Niemiecki mnich Widukind opowiada mianowicie, jak saski graf Wichman, zbuntowany przeciw cesarzowi Ottonowi I i ścigany za rozmaite przestępstwa, umknął do Wieletoń i razem z nimi walczył przeciw Mieszkiowi, początkowo ze znacznym powodzeniem, gdyż Mieszka „dwukrotnie pokonał, brata jego zabił i wielki na nim zdobył łup”.

Znajomość dwóch następnych faktów zawdzięczamy już rocznikom polskim. Zapiski te podają pod rokiem 965 wiadomość o małżeństwie Mieszka z księżniczką czeską Dobrawką, pod rokiem zaś 966 informację o przyjęciu chrztu przez pogańskiego dotąd księcia polskiego. Fakty te łącznie z omówionymi poprzednio stanowią kompleks pierwszych, poświadczonych przez wiarygodne źródła pisane, wydarzeń z dziejów Polski.

Nie są to przy tym wydarzenia od siebie oderwane. Można je powiązać przyczynowo i wówczas dadzą nam one niejako wyobrażenie o sytuacji politycznej państwa Mieszkowego w latach 960-966 oraz o jego dążnościach.

**K**OŁO roku 960 większość dzisiejszych ziem Polski północnej i środkowej była zorganizowana w jednym państwie, na którego czele stał Mieszko I. Książę ten nie zamierzał jednak poprzestać na takim stanie posiadania i dążył do podporządkowania sobie sąsiednich terenów, na których żyła ludność etnicznie pokrewna, a więc mówiąca tym samym językiem i holdująca tym samym obyczajom. Przede wszystkim chodziło mu o panowanie na Pomorzu Zachodnim. Około roku 964 rozpoczęły się więc walki między Mieszkiem I a Wieletońmi, których wojskiem dowodził przejściowo zbiegły z Niemiec awanturnik saski, grafi Wichman. Powodzenie sprzyjało początkowo Wieletoń: odnieśli oni zwycięstwo w dwóch bitwach, w jednej z nich zginął nawet brat księcia polskiego.

Wprawdzie siły państwa Mieszkowego były większe od wieleckich, ale użycie ich w walce o ziemię przy ujściu Odry utrudniał fakt, że część ich musiała również czuwać na południowej granicy, za którą siedzieli sprzyjający Wieletoń Czesi. Chcąc więc rozzerwać ten niebezpieczny sojusz sąsiada południowego z północnym, starał się Mieszko o zacieśnienie stosunków z Czechami. Zamiar ten mu się udał, a choć nie znamy bliższych szczegółów układu polsko-czeskiego, to jednak wiemy, że do niego doszło, gdyż zawarcie małżeństwa dynastycznego między księciem polskim i czeską księżniczką było oczywiście jego przypieczętowaniem.

**Z** porozumieniem i małżeństwem polsko-czeskim łączy się też w jakiś sposób przyjęcie chrztu przez Mieszka zaraz w następnym roku. Doniosłego tego kroku politycznego nie podjął co prawda książę tylko pod osobistym wpływem chrześcijańskiej małżonki, jak chciała tradycja, wydaje się jednak, że związek z Czechami wprowadził Mieszka w bliższy kontakt z Zachodem i pozwolił mu znaleźć taką formę przyjęcia nowej religii, która by nie ograniczyła zbytnio jego niezależności od Niemiec. W przeciwnieście bowiem do innych władców zachodniosłowiańskich nie chrzczył się Mieszko jako władca pokonany i zmuszony do zmiany wiary, lecz jako władca podejmujący ten krok z własnej, niczym nieskrępowanej woli.

Tyle co najmniej wiemy o polityce i działaniach Mieszkowych 1000 lat temu. Jest to wystarczająco wiele, aby móc stwierdzić istnienie wtedy na ziemiach polskich silnego już państwa, które oczywiście musiało powstać znacznie wcześniej. O jego dawniejszej historii świadczą zarówno wciąż nowe odkrycia archeologów, którzy

znajdują wyraźnie ślady życia państwowego już w IX wieku, jak i najstarsza tradycja polska.

**T**RADYCYJĘ tę spisał nieznanymi z imienia, nadworny kronikarz Bolesława Krzywoustego, zwany przezwadnie Gallem. W dziele swym nie zaczyna on dziejów Polski od Mieszka I, ale od znacznie odleglejszych czasów legendarnego Popieła, który miał niegdyś panować w Gnieźnie, lecz obalony przez niezadowolony z jego rządów lud musiał ustąpić miejsca założycielowi dynastii piastowskiej, Siemowitowi.

Do historii o Popiele odnosi się co prawda sam kronikarz nieco sceptycznie, a o jego czasach stwierdza wyraźnie, że ich „wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków”. Tradycja o rządach przodków Mieszka była natomiast skrzętnie przechowywana na dworze książęcym i o dziejach Siemowita i jego następców opowiada Gall jako o rzeczach, „których wierna pamięć żyje”.

„Siemowit tedy — pisze pierwszy kronikarz polski — osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na niedorzecznych rozrywkach, lecz oddając się pracy i służbie rycerskiej zdobył sobie rozgłos sławności i zaszczytną sławę oraz granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim. Po jego zgonie na jego miejscu zasiadł syn jego Leszek, który czynami rycerskimi dorównał ojcu w dzielności i odwadze. Po śmierci Leszka nastąpił Ziemomysł, jego syn, który pamięć rodziców potroił i potomstwem, i dostojnością. Ten zaś Ziemomysł spłodził wielkiego i sławnego Mieszka...”

Z przytoczonego krótkiego zarysu okresu przedmieszkowego wynika, że przed rokiem 960 panowało w Gnieźnie trzech poprzedników Mieszka: jego ojciec — Ziemomysł, dziad — Leszek i pradziad — Siemowit. Licząc po 30 lat na pokolenie, dochodzimy do wniosku, że początki dynastii Piastów przypadają na drugą połowę IX wieku, gdzieś około 870 roku.

Czy oznacza to, że tysiąclecie państwa polskiego obchodzimy prawie 100 lat za późno?

**Z**ASTANOWMY się nad tym, biorąc wciąż za punkt wyjścia wiadomości Galla o poprzednikach Mieszka. Oprócz ich imion dowiadujemy się także z kroniki, że wszyscy oni stale rozszerzali granice swego państwa. Wiedząc z relacji Ibrahima, jak wielkie było państwo Mieszka, i odliczwszy znaczną część tego terytorium na karb zdobycy jego trzech poprzedników, przekonujemy się zatem, że Siemowit musiał rozpocząć swą karierę od panowania nad bardzo niewielką częścią Polski, przypuszczalnie nad późniejszą Wielkopolską.

Czasy Mieszka i stanowią istotny przełom na drodze formowania się państwa polskiego. Choć w latach 960-966 władza Mieszka nie rozciągała się jeszcze na całość ziem polskich, to jednak obok niego nie było już na tych ziemiach żadnego samodzielnego ośrodka państwowego. Po kilkunastu zaś latach, gdy książę polski odparłszy Wieletoń stanął mocną stopą na Pomorzu Zachodnim, a następnie po zwycięskich walkach z Czechami opanował Śląsk i Kraków, cała Polska znalazła się w jego władaniu.

**J**AK więc widać, we wczesnych dziejach naszego kraju odróżnić trzeba dwa zjawiska, z nazwy podobne, a przecież zupełnie inne: tworzenie się państw na ziemiach polskich i tworzenie się państwa polskiego. To pierwsze dokonywało się znacznie wcześniej. Choć źródła pisane informują nas dopiero o państewkach z IX wieku, to jednak dane archeologiczne pozwalają twierdzić, że początki ich kształtowania się należy przesuwać jeszcze bardziej wstecz. Jak dalece wstecz — nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Inaczej jest z problemem powstawania państwa polskiego, to znaczy państwa obejmującego swą organizacją całość lub większą część ziemi, które zamieszkuje obecnie naród polski. Nawet te nieliczne źródła, jakimi dysponujemy, wystarczają, aby bez żadnych wątpliwości fakt ten umiejscowić w drugiej połowie X wieku.

Choć więc daty roczne 960-966 są — jak już zaznaczyliśmy na wstępie — datami konwencjonalnymi, umownymi, to jednak nie są one przypadkowe. Odcinek czasu wyznaczony przez nie mieści się rzeczywiście w okresie powstawania państwa polskiego, fakty zaś, które im odpowiadają, odgrywały w tym procesie doniosłą rolę.

JERZY DOWIAT

**AUGUST GRALLA**

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

**BIURO PODRÓŻY**

Licence no 419

105, rue Thiers,  
56, rue de la Paix.

**LENS (P.-de-C.)**

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,  
samolotowe — do Polski  
i wszystkich krajów

Zakatwia wszelkie formalności  
paszportowe, wizowe itp.

PRZYJMUJE ZAMOWIENIA  
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI  
BEZ CIA

# WARSZAWA – MIASTO DZIESIĘCIU M I A S T



Nowe osiedle przy ulicy Przybyszewskiego na Bielanach.

**K**TO widział Warszawę ostatni raz przed wrześniem 1939 r. ten jej z pewnością teraz nie pozna.

Powstaje jednocześnie 19 milionów metrów sześciennych kubatury, zamkniętej w 23,5 tysiącach izb na 4 tysiącach placów budowy.

Sródmieście, które samo jest miastem zaludnionym przez 260 tysięcy mieszkańców, buduje 60 tysięcy nowych izb mieszkalnych dla 100 tys. ludzi.

Wokół niego połączone szerokimi pasami arterii komunikacyjnych, oddzielone gęstniejącą z roku na rok zielenią powstają nowe warszawskie osiedla o dziesiątkach tysięcy metrów sześciennych powierzchni mieszkalowej, rozlokowanych w potężnych blokach, które decyzją architektów rozrzuciła swobodnie na obszarach liczących nieraz po kilkaset hektarów.

Jeszcze się warszawiacy nie przyzwyczaili do uznania osiedli na Wierzbnie, Bielanach, Dolnym i Górnym Mokotowie, Kole, Woli i Ochocie za własne, należące do „ich” miasta, a już czytają i słyszą, że wkrótce przybędzie na mapie Warszawy pięć nowych osiedli: Muranów Zachodni, Żoliborz, Koło-zachód, Bielany II i Młociny.

Jeszcześmy nie wchłonęli wymowy liczb określających wzrost ilości izb mieszkalnych w Warszawie w latach 1956-58 na 81 tys. — a wzrost ludności stolicy w tym okresie o 100 tysięcy mieszkańców, gdy dowiadujemy się, że do 1970 roku ludność stolicy wzrośnie do 1.400.000 i że trzeba wzmocnić tempo budownictwa mieszkaniowego, żeby zmniejszać dysproporcje powstałe między przyrostem ludności, a przyrostem mieszkań, że wzrost kubatury oddanych do użytku budynków o 5 mln. m sześć. w ciągu roku okazuje się zbyt mały.

Trasę W—Z wszyscy uważamy za „starą”. Bez tunelu, którego gardła wyrzucają w kierunku placu Dzierżyńskiego i w drugą stronę ku Pradze nieprzerwane taśmy samochodów, tramwajów i autobusów, nie można już wyobrazić sobie komunikacji w Warszawie — podobnie jak „nie byłoby na co spojrzeć” z Mostu Śląsko-Dąbrowskiego, gdyby nie rząd cudownych kamieniczek przy Krakowskim Przedmieściu, tuż nad wylotem tunelu, na których tle dzwonić i kościół św.

Za prezydentury Starzyńskiego nie było tu nic poza wertepami, domkami, pamiętającymi czasy tramwajów konnych. Dziś te domki skrzywionymi ze starości oczyma okien spoglądają na tysiące ton ziemi przewalanej przez mechaniczne koparki, na betonowe zbrojenia i pewno z przestachem myślą o rychłym końcu wszystkich takich jak one ruder, które pozostały jeszcze w Warszawie.

Za prezydentury Starzyńskiego w latach 1935-1938 budowało się już w stolicy niemalo, ale rozpęd dzisiejszego budow-

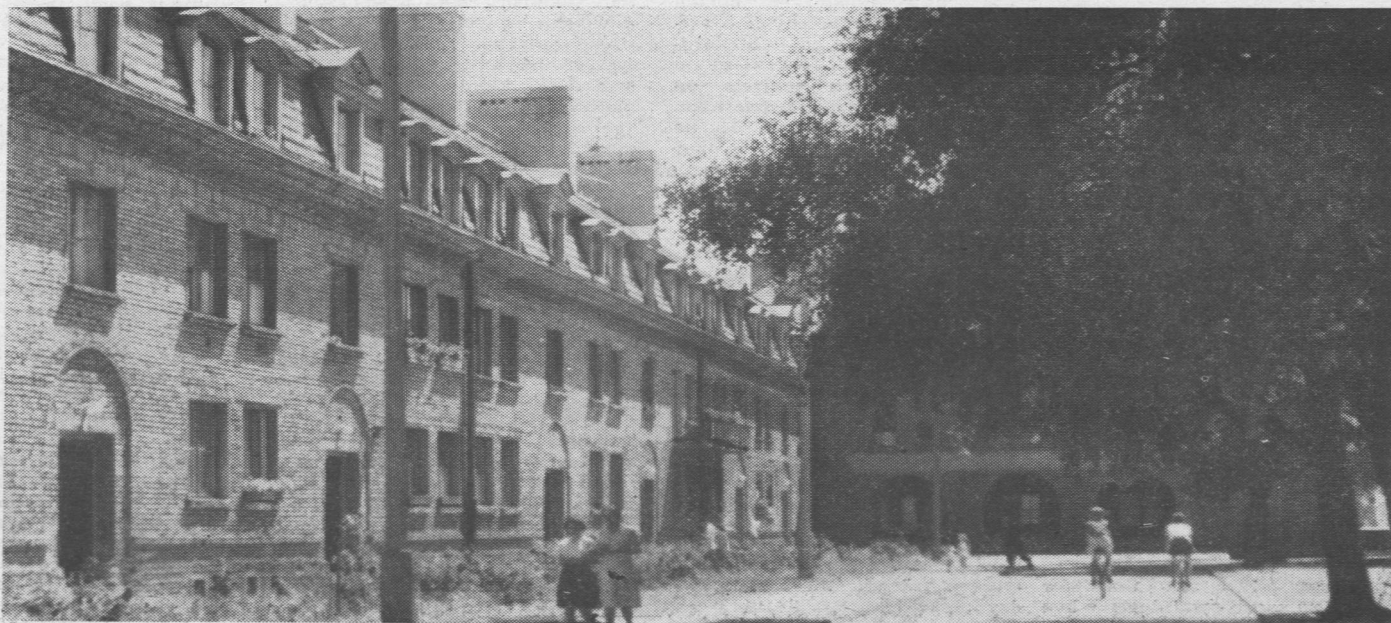
nictwa prześcignął tamte rezultaty. Wykonano w tamtych latach 70,7 tys. izb w Warszawie — ale w latach 1954-1957 oddano ich do użytku 95 tysięcy; przybyły wtedy 402 izby lekcyjne, ale teraz w ciągu ostatniego 4-letnia wykończono 742 izby.

Pamiętamy zniszczenia wojenne: z 500 tys. izb pozostało zaledwie 140 tysięcy... a teraz przeżywamy okres, w którym Warszawa jak nigdy przedtem staje się wielkim europejskim miastem dziesięciu miast.

T. Olszowski



Budowa domu z płyt prefabrykowanych.



Plac Henkła na Żoliborzu.



# Tydzień we Francji...

Miasta francuskie wyludnione poważnie w sierpniu zapelniają się ponownie. Miliony Francuzów, którzy wyruszyli na wakacje aby zaczerpnąć świeżego powietrza i sił do całorocznej pracy, popowracali do swych domów. Nie każdemu się poszczęściło z pogodą, gdyż tegoroczne lato obfitowało jak mało które w ulewne deszcze i chłodne dni. Podobno ci, co wyjeżdżają we wrześniu, będą mieli więcej szczęścia — meteorolodzy bowiem zapowiadają na bieżący miesiąc dobrą pogodę. Nie wiadomo czy można za bardzo im wierzyć, gdyż mylą się często w przepowiedniach, ale można na pewno wierzyć tym, którzy przewidują burzliwy wrzesień... w polityce.

Jeszcze trzy tygodnie, a cały kraj wypowie się na temat Konstytucji, której ostateczna redakcja przygotowana jest w tym tygodniu przez rząd. Każdy wie, że ta nowa Konstytucja zmieni poważnie polityczne oblicze Francji — jeżeli zostanie zaakceptowana, ale — mówiąc szczerze — nie wielu ludzi orientuje się dostatecznie dobrze w jej szczegółach.

Na to zjawisko zwraca uwagę jeden z ostatnich numerów dziennika „Le Monde” w artykule znanego pisarza i publicyisty Pierre Henri Simon (tego samego, który napisał bardzo swego czasu dyskutowaną książkę o torturach w Algierii pt. „Contre la torture”). Otóż Simon pisze, że „żąda się od kilku dziesiątków milionów obywateli (łącznie z tymi, którzy nie umieją ani czytać ani pisać i za ledwie mówić po francusku), aby wypowiedzieli się „tak lub „nie” wobec obszernego tekstu konstytucyjnego, bardzo skomplikowanego, co do którego specjaliści od polityki i prawa mogliby dyskutować i spierać się w ciągu tygodni na temat użycia jakiegos słowa czy postawionego przecinka”.

Simon uważa, że w nowej Konstytucji jest tyle rzeczy na raz, że nie zawsze można powiedzieć „tak” lub „nie” wobec całości. Jego osobiście przeraża np. niebezpieczeństwo osobiście władzy prezydenta, o której mówi Konstytucja i byłby skłonny głosować „nie” na ten punkt, ale podoba mu się ta część Konstytucji, która mówi o nowych stosunkach między Francją a terytoriami zamorskimi.

Niewątpliwie jest więcej takich ludzi i obserwatorzy zdają sobie sprawę, że nie każde „tak” będzie miało to samo znaczenie, sprawa jednak postawiona została w taki sposób, że istnieją tylko dwie możliwości — powiedzieć „tak” lub „nie” (można oczywiście wstrzymać się od głosu).

Otóż trudno w tej chwili powiedzieć jakie są szanse referendum. Propaganda oficjalna wzywa oczywiście obywateli aby zaakceptowali Konstytucję, a sam gen. de Gaulle nie szczędił wysiłków aby otrzymać większość. Zaczęła się jednak również ożywna działalność antyreferendowa, w której główną rolę grają komunisty, ale w której udział biorą również inne ugrupowania i partie.

Szereg deputowanych socjalistycznych wezwalo swych towarzyszy aby odmówili poparcia gen. de Gaulle, gdyż — jak twierdzi uchwalona niedawno przez nich rezolucja — istnieje poważna groźba, że V Republika będzie republiką tylko z nazwy.

Srodowisko uniwersyteckie zdecydowane jest odmówić poparcia nowej Konstytucji, w obawie że jej akceptacja otworzy drogę faszyzmowi.

Działacze, którzy przed kilku tygodniami utworzyli „Unię Sił Demokratycznych” (jest w niej część radykałów spod znaku Mendes-France, część członków UDSR, bardzo poważna organizacja związkowa nauczycieli francuskich itd.), otóż działacze ci również zapowiedzieli, że głosować będą „nie” w referendum.

Mimo osobistej popularności gen. de Gaulle, mnożą się nawet w kołach nie należących do lewicy zastrzeżenia co do jego polityki, co do ludzi którymi się otacza i którym ulega. W tych warunkach wcale nie wiadomo jeszcze co przyniesie przyszłość.

Do burzliwego nastroju, który zaczyna się szerzyć w przeddzień referendum, przylączyła się zamachowo-sabotażowa akcja członków FLN w samej Francji. Przysparza ona dużo kłopotów władzom, które poobsadzały specjalnymi posterunkami ważniejsze obiekty wojskowe, wzmocniły ochronę różnych budynków publicznych itp. Mimo to akty sabotażu trwają, a kierownicy FLN z Kairu zapowiadają, że jest to dopiero początek wojny, którą Algierczycy chcieliby przenieść do Metropoli, po to „aby osłabić francuski potencjał gospodarczy i wojskowy. Jak podaje dziennik „Paris-Journal” ubiegły tydzień kosztował Francję sześciu zabitych (czterech policjantów i dwóch wojskowych) oraz kilkaset milionów franków strat materialnych.



Po powrocie z sesji ONZ Minister Spraw Zagranicznych Adam Rapacki (w środku) na lotnisku warszawskim.

## ...i na świecie

W ostatnią sobotę, prawie o tej samej godzinie w 8 stolicach i w 8 językach został opublikowany raport zawierający wyniki prac ekspertów atomowych, którzy obradowali w Genewie między 1-szym lipca a 21-szym sierpnia. Stolicami tymi są: Paryż, Moskwa, Warszawa, Waszyngton, Londyn, Toronto, Bukareszt, Praga — które były reprezentowane na konferencji.

Jak już wiadomo, konferencja doszła do jedynomyślnego wniosku: istnieje możliwość wykrywania wybuchów atomowych. Opublikowane sprawozdanie podaje szczegóły techniczne.

Przewiduje ono urządzenie 180-ciu stacji nasłuchowych. Rozmieszczenie ich będzie następujące: 6 w Europie, 7 w Australii, 1 w Antarktyce, 37 w Azji, 24 w Ameryce Północnej, 16 w Ameryce Południowej, 16 w Afryce, 60 na wyspach i 10 na statkach.

Dodatkową kontrolę przeprowadzą samoloty nad oceanem Atlantyckim i Pacyfikiem. Obsługa naukowa tych samolotów będzie pobierała „próbki” powietrza. W razie stwierdzenia obecności w powietrzu pierwiastków radioaktywnych zarządzone będą poszukiwania miejsca eksplozji.

Opublikowany dokument przewiduje powołanie międzynarodowej instytucji kontroli, której podlegać będą wszystkie stacje nasłuchowe.

### Chruszczow przyjmuje propozycje Eisenhowera

- W końcu ubiegłego tygodnia Chruszczow w wywiadzie dla gazety „Prawda” oznajmił, że zgadza się na prowadzenie rozmów z USA i W. Brytanią na temat zaprzestania prób termojądrowych.

Zdaniem radzieckiego męża stanu konferencja taka może podjąć decyzję zupełnego zaprzestania prób. Rosja ze swej strony już w marcu bieżącego roku oznajmiła, że wstrzymuje próby, zastrzegając sobie prawo ich wznowienia, jeśli inne mocarstwa nie pójda za jej przykładem.

W wywiadzie dla „Prawdy” Chruszczow wyraża wątpliwość czy propozycja anglo-amerykańska przerwania prób tylko na przestrzeni jednego roku ma jakiegokolwiek znaczenie. Gdyż właśnie jeden rok jest konieczny dla reorganizacji i przygotowania nowej serii wybuchów. Propozycja radziecka zakłada przerwanie prób „nie na określony czas, lecz na zawsze”.

Jeśli nie nastąpią przeszkody, konferencja w tej sprawie będzie mogła się zebrać 31-go października.

### 5000 atomowców obraduje w Genewie

Ledwie zakończyła się konferencja eks-

pertów atomowych, a już rozpoczęła się w tym samym mieście następną konferencja: w sprawie przemysłowego wykorzystania energii atomowej. Na konferencję przybyło 5000 uczonych i techników oraz blisko tysiąc dziennikarzy. Zajęli oni wszystkie hotele a tego, jak wiadomo, nie brak w Genewie. Prasa genewska podaje, że w promieniu 40 km za miastem nie można znaleźć wolnego pokoju.

W chwili kiedy wielkie mocarstwa nadal prowadzą dialog w sprawie wstrzymania prób termojądrowych — uczeni „wschodni” i „zachodni” zbierają się, żeby omówić wyniki osiągnięte w dziedzinie zastosowania energii atomowej w celach pokojowych, dla rozwoju cywilizacji ludzkiej.

Narada, która potrwa 12 dni ma przynieść szereg rewelacji o praktycznym zastosowaniu energii atomowej. Amerykanie wygłoszą 700 (!) referatów. Chcą udowodnić, jak głośzą, że Ameryka dzierży palmę pierwszeństwa. Rosjanie, jak dotychczas, milczą. Ale uważa się, że ich dyskretna potra tylko do dnia otwarcia obrad. Francja zapowiedziała, iż odkryje tajemnicę rozbięcia Uranium 235.

### Napięta sytuacja wokół Formozy

Nad Europą niebo nieco się rozjaśnia.

nia, na Dalekim Wschodzie natomiast sytuacja jest bardziej napięta.

Wyspy Quemoy, z których oddziały Czang-Kai-szeka często robią wypadki w stronę portów Chin Ludowych, znajdują się pod ogniem artylerii chińskiej. Rząd chiński określa swój punkt widzenia w następujący sposób: sprawa Formoza jest sprawą wewnętrzną Chin. Formoza jak i wyspy Quemoy i Matsu służą jako bazy wojskowe dla floty amerykańskiej. Gdyby nie poparcie Waszyngtonu Czang-Kai-szek nie utrzymałby się u władzy.

To stanowisko poparte jest przez Moskwę. „Każdy kto grozi Chinom agresją — pisała w tych dniach „Prawda” — powinien pamiętać, że zagraża również ZSRR, gdyż oba kraje związane są ze sobą wspólnym dążeniem do zabezpieczenia pokoju i przeciwstawiania się agresji”. W tym samym artykule zarzuca się USA, że przez swoje przygotowania wojenne w tym rejonie odpowiedzialne są za obecne napięcie.

Nadchodzące wiadomości z Waszyngtonu są sprzeczne i jak dotychczas nie ma dostatecznych danych, by móc coś powiedzieć na temat czy VII flota amerykańska będzie interweniowała.

### POCZĄTEK WOJNY SLEDZIOWEJ

O godzinie 0 w nocy 1-go września 100 rybackich kutrów pod ochroną floty wojennej Wielkiej Brytanii — wtargnęło w wody terytorialne Islandii. Tym samym rozpoczęła się „wojna śledziowa” między Anglią a Islandią.

Rząd Islandii powziął kilka dni temu decyzję przesunięcia granicy wód terytorialnych z 4 do 12 mil morskich (7 km 500 do 22 km 500). Dotychczasowa granica odpowiadała przepisom prawa międzynarodowego.

Islandia zapowiedziała również, że nie będzie tolerowała żadnego przekroczenia tej nowej granicy. Baterie przybrzeżne otrzymały rozkaz ostrzeliwania każdego statku, który wpłynie w wody terytorialne.

Anglicy postanowili nie dostosować się i ich flota rybacka wtargnęła w strefę wód terytorialnych. Do tej chwili nie doszło do żadnego incydentu.

## DOBRA RADA

Zaprenumerujcie „Tygodnik Polski” a będzie Wam on dostarczany do domu.

Imię \_\_\_\_\_

Nazwisko \_\_\_\_\_

Miejscowość \_\_\_\_\_

Ulica i numer domu \_\_\_\_\_

Departament \_\_\_\_\_

PRENUMERATĘ NA OKRES:

3-miesięczny 400 fr.

6-miesięczny 700 fr.

roczny 1.300 fr.

WYPEŁNIĆ I PRZESŁAĆ:

„Tygodnik Polski”, 23, rue Taitbout, Paris (9)

## FILM

# «LA GRANDE ILLUSION» NA EKRANIE

Kopię całkowiłą i niezniszczoną tego filmu zawdzięczamy kronikarzom filmowym armii amerykańskiej, którzy odnaleźli negatywy w Monachium dokąd go Niemcy wywieźli. „Dzięki tej szczęśliwej okoliczności” — mówi Jean Renoir we wstępie do nowego wydania filmu — można odtworzyć „wszelkie złudzenie” w wersji absolutnie niezmiennej”.

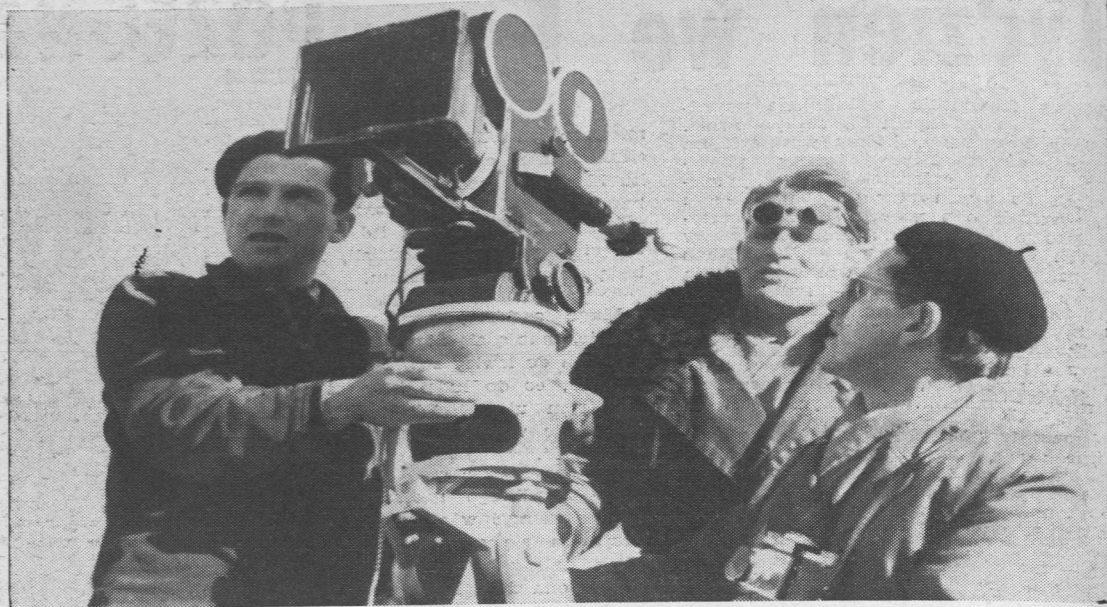
Scenariusz filmu, jakże prawdziwy oparty jest na wielu opowiadaniach towarzyszy broni Jean Renoir, który był pilotem w eskadrze myśliwców wywiadowców. Często fotografował linie niemieckie. Miał przyjaciela — również pilota, nazywał się Pinsard, to on wiele razy ratował Renoir'owi życie, gdy zagrażały mu myśliwce niemieckie. Pinsard — as lotnictwa — siedem

razy był strącony, siedem razy brano go do niewoli i 7 razy z niewoli uciekał. Te ucieczki są główną osią wspaniałego scenariusza „Grande Illusion”, Jean Renoir pragnął wiernie oddać klimat wojny 14-18 roku. Często mawia: pod wieloma względami — pierwsza wojna światowa była jeszcze wojną ludzi dobrze wychowanych.

Charles Spaak jest współtwórcą tego filmu, tak pełnego ludzkiej i życiowej prawdy.

Renoir pisze: „Świat stawia dziś sobie to samo pytanie, które nurtowało Spaaka, mnie i innych gdy przygotowaliśmy ten film. Oto dlaczego „La Grande Illusion” wydała się nam znów tak uderzająco aktualna...”

STEPHANE EPIN



Reż. T. Jaworski (w środku) i operator Kazimierz Mucha.

## SZTUKA W OBIEKTYWIE

W październiku tego roku, na międzynarodowym festiwalu filmów krajoznawczych w Brukseli będą wyświetlane trzy filmy o sztuce, zatytułowane „Tryptyk romański”. Jest to dzieło młodego polskiego reżysera, Tadeusza Jaworskiego, zrealizowane z okazji zbliżających się obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego.

W bieżącym roku również i inne filmy tego realizatora będą wyświetlane na festiwalach w Wenecji, Karlovych Varach, Bergamo i w San Sebastian (Hiszpania).

Najlepszą lekcją patriotyzmu jest poznanie piękna i historii własnego kraju — oto jest motto pracy reżysera. Tadeusz Jaworski zrozumiał tę prawdę, gdy jako absolwent szkoły filmowej rozpoczął w 1950 roku samodzielną pracę. Jak każdy młody reżyser, tak i on marzył początkowo o filmie fabularnym. Ale już od kilku lat film o sztuce pochłoniął go całkowicie.

Niektóre z poprzednich filmów Tadeusza Jaworskiego, — jak „Bach”, czy „Kazimierz — miasto polskiego renesansu”, — nasz Czytelnicy mogli poznać z programów telewizyjnych Eurowizji. Być może już niezadługo na ekranach telewizyjnych ujrzymy również i „Tryptyk romański”, gdyż niedawno p. Drot z Paryża, dyrektor „Europa Telewizja-

Film”, pertraktował o jego zakup.

Pierwsza część „Tryptyku romańskiego” poświęcona jest zabytkom architektury wczesnoroemańskiej w małym wielkopolskim miasteczku Strzelno. W zabytko-

wym kościele św. Trójcy, wzniesionym około 1175 roku, znajdują się cztery kolumny kamiennie, w tym dwie ozdobione na całej swej wysokości rzeźbionymi postaciami przedstawiającymi różne cnoty i przywary, jak: Sprawiedliwość, Gniew, Miłosierdzie,



Renesansowy kościół w Kazimierzu.



Adolf Rudnicki w swojej bibliotece.

**C**ZYTELNICZY „Świata”, popularnego tygodnika warszawskiego, z zaciekawieniem wy czekują felietonów Adolfa Rudnickiego, które od paru lat ukazują się w tym piśmie pod stałym tytułem „Niebieskie kartki”. Dzieli się w nich Rudnicki swoim spojrzeniem na współczesne sprawy, spojrzeniem człowieka myślącego i odważnego. Pierwsza seria tych felietonów z okresu 1954-1955 została wydana w tomie zatytułowanym „Ślepe lustro tych lat”.

Myślą przewodnią tego tomu nazwać można zawarte w nim zdanie o sztuce, która „Nie służy życiu, gdy w pewnym stopniu nie służy samej sobie. Jej naruszoną tajemną równowagą musi na powrót zostać przywrócona i w nowy sposób skorygowana”. W okresie poprzedzającym wielki przełom październikowy Rudnicki walczył swym piórem o szczerść i prawdę w literaturze, o prawo pisarza do wypowiedziania własnych przekonań, o uczciwość jego postawy ideowej.

Ukazał się ostatnio drugi tom „Niebieskich kartek” zatytułowany „Prześwity”. Znalazłszy się po

### WŚRÓD NOWYCH KSIĄŻEK

## Plon podróży na Zachód

długiej przerwie na Zachodzie, ten wrażliwy i subtelny pisarz uważnie obserwował życie, oceniając je z perspektywy przemian, jakie dokonały się w naszym kraju w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu.

I oto tamto życie wydało mu się jakby zapóźnione. Płynnie bowiem dalej w dawnych, niezmiennych formach społecznych, które w Polsce należą już do historycznej przeszłości. Rudnicki nie tu swego uczucia wyższości, choć z drugiej strony zdaje sobie sprawę z trudnej sytuacji gospodarczej naszego kraju, wyciskającej piętno na atmosferze codziennego życia.

Cechy te występują w jeszcze wyższym stopniu w książce Stanisława Dygata „Podróż”, inspiro-

wanej również przez niedawny wjazd autora. Treścią tej znakomicie napisanej powieści jest historia Henryka Szalaja, urzędnika warszawskiego, który po latach doczekał się nareszcie spełnienia marzeń całego życia: wyjechał na miesiąc do Włoch. Znalazł się w sytuacji kontrastowo odmiennej od szaraczkowego bytowania urzędnika. Jest turystą, dysponującym znaczną sumą pieniędzy, jest zupełnie wolny, może robić co mu się tylko podoba, a jednak w gruncie rzeczy nie przeżywa niczego nadzwyczajnego. Spełnienie marzeń rozczarowuje go. W tym melancholijnym stwierdzeniu wyraża autor smutek istot zawiedzionych, smutek człowieka, któremu już od dzieciństwa towarzy-

szyla groźba: „I tak nic z ciebie nie wyrośnie”.

Bohater powieści Dygata jest postacią na pozór groteskową, ale jednocześnie dojmująco prawdziwą, realną i tragiczną. Zaplątany przez autora w sytuację mało prawdopodobnie zachowuje się w sposób naturalny i prosty, zdobywając sympatię czytelnika, który z niestabnym zainteresowaniem towarzyszy jego perypetiom psychicznym, odnajdując w nich raz po raz cząstkę własnych przeżyć.

Bo Dygat skoncentrował w Henryku Szalaju wiele cech typowo polskiego inteligenta, kreśląc jednocześnie w sposób niezwykle dobitny obraz jego środowiska rodzinnego. Żywe dialogi, błyskotliwy dowcip sprawiają, że powieść tę czyta się „jednym tchem”, wracając do niej myślami jeszcze długo po odwróceniu ostatniej kartki.

ROZALIA WŁODARSKA

Pychę. Są one jedynym w Europie przykładem wzbogacenia architektury romańskiej rzeźbą figuralną. Kolumny ze Strzelna, są obiektem zainteresowania historyków całego świata, a ich odlewy gipsowe znajdują się w Muzeum Narodowym w Brukseli.

Druga część tryptyku pokazuje sztukę średniowiecznych mistrzów których dziełem są słynne brązowe drzwi katedry Gnieźnieńskiej (odlewy gipsowe znajdują się w Paryżu), pokryte płaskorzeźbami przedstawiającymi sceny z życia św. Wojciecha.

Trzecia część tryptyku pokazuje cenny zabytek sztuki iluminatorskiej XII wieku w Polsce, tzw. Ewangeliarz z Pultuska.

„Tryptyk romański” został zamówiony również przez profesora Languy — dyrektora generalnego belgijskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki.

CZ. CHRUSCINSKI



# POŻEGNANIE ŻŁOTYCH ŁACH



Włocławek: panorama od strony Wisły.



„Zaginie w Wiśle odwieczna, bezplodna łacha, rokroczny zator — czterokrotna co roku powódź, samopas i niewolniczo, niszczyliśko i obłędnie chodząca masa wód. Podjęte znowu zostanie dzieło Wielkiego Kazimierza. Ugną się swawolne nurty pod setkami tysięcy szkut i komieg, bez przerwy, dzień i noc darmo i szybko wiozących węgiel do Warszawy i Gdańska”

STEFAN ZEROMSKI!

**S**TROIŁA się 3 lata temu Warszawa na przybycie gości festiwalowych z całego świata. Niezabudowane jeszcze gruzowiska zostały zastąpione estetycznymi, barwnymi płótkami, zakwitły na szarych murach barwne freski i dekoracje, zalopotały tysiące flag\*). Chodzili warszawiacy po mieście, zastanawiali się, co by tu jeszcze podbarwić i ozdobić, aby ich ukochane miasto spodobało się festiwalowym gościom, aby młodzież z całego świata polubiła i dobrze czuła się w Warszawie. Chodzili więc warszawiacy po mieście, zaglądali w każdy kąt, ale im bliżej podchodzili ku Wiśle, tym bardziej miny im rzędy. No to, nie Stare Miasto i Łazienki, nie nowe osiedla i te wszystkie kolorowe dekoracje zadziwiają cudzoziemców — powiadali złośliwcy — ale nasza szacowna rzeka będzie dla gości największą sensacją. Takich mielizn i wybrzuszonych ku słońcu złotych, piaseczystych łach nie znajdziesz już w całej Europie. Rozlana, nieuregulowana Wisła to prawdziwe curosium!

## Ofensywa z 23-go piętra

Nie wiadomo, jak te słowa dotarły do rzeki, czy podслуchała je ukryta w zaroślach warszawska syrenka, czy wywierkała je falom biała rybka, w każdym razie Wisła - patriotka nie dopuściła do kompromitacji. Wezwała wszystkie dopływy do pomocy, wzbierała w wodę i przez całe wesołe festiwalowe dwa tygodnie ukryła starannie nurtem, piaseczyste wyspy, zasłoniła mielizny. Ale tej

zaczarowanej sily starczyło tylko na krótki przeciąg czasu.

Znow opadły wiślane wody, strzelista sylwetka katedry św. Jana odbić się może w nurtach tylko w połowie, bo tam, gdzie kolysać się powinien na falach wizerunek dachu — wyrosła złota łacha. Znow statki, dziwnym, znany sobie tylko zygazkiem płyną jak pijane od brzegu do brzegu omijając płycizny. Dalej, jak za czasów Wara i Szawy, co za namową Syrenki założyli w tym właśnie miejscu swe domostwo, płynię szeroko rzeka, krnąbrna i nieujarzmiona, pełna zdradzieckich wirów i nieoczekiwanych mielizn.

Na XXIII piętrze Pałacu Kultury i Nauki prof. Czetwertyński czuwa jednak nad szczegółową mapą koryta królowej naszych rzek. Przewodniczący sekcji wodnej Polskiej Akademii Nauk kończy właśnie opracowywanie ostatecznej koncepcji regulacji i zagospodarowania Wisły. Prace w jej górnym rejonie, trzy progi bezpieczeństwa i elektryczności w okolicach Krakowa, dobiegają już końca. Czas teraz zająć się środkowym biegiem, a przede wszystkim rejonem od stolicy po Włocławek.

## Jezioro warszawskie

Centralnie, bo centralnie, ale brzydtko położona jest nasza stolica. Z płaskiej, mazowieckiej równiny daleko trzeba odjechać, aby odpocząć w cieniu pięknych puszczańskich lasów, płynąć po lśniącej tafli jezior, czy wędrować przez góry. Nie da się przenieść górskich szczytów, zbyt długo rośnie las, ale tuż pod Warszawą, właśnie dzięki Wiśle, rozleje szeroko wody piękne, sztuczne jezioro.

Nie będą już z mozołem wioslować pod prąd zmęczeni kajakarze, ale po powierzchni 35 km kwadratowych śmiagać będą białe zwrótne żaglówki, przy brzegach, bez obawy przed groźnym wciągającym do dna wirem, pływać będą amatorzy sportu i kąpiel.

Jezioro, rozpoczynające się niedaleko rozległych terenów Fabryki Samochodów Osobowych i dyżurnej ukropem żerańskiej elektrociepłowni, stanie się nie tylko tak

potrzebnym dla mieszkańców naszej stolicy ośrodkiem sportowym i wypoczynkowym, ale również zapobiegnie powodziom, w czasie wiosennych roztopów wchłonie w siebienaście wód Wisły i Buga, ocali tysiące ludzi przed straszną klęską żywiołu.

## Ku zdumieniu Krzywoustego

Jedna wielka praca rozpocznie się pod Zeraniem, druga w dole rzeki od Płocka po Włocławek.

W rannym brzasku drzemie na wysokiej skarpie stary Płock. Już tysiąc lat temu wznosił się dumnie na wiślanym brzegu, był już stolicą księstwa mazowieckiego. Za czasów Jana Olbrachta wszedł w skład państwa Polskiego. Jego świetnie zapowiadający się rozwój zatrzymały dopiero wojny szwedzkie.

Po prawej stronie rzeki na Tumskiej Górze wznoszą się ku niebu wieże romańskiej katedry, w której podziemiach spoczywają zwłoki Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, zgrzyta stary zegar na baszcie dawnego zamku, nad dachami niskich domków góruje sylwetka sławnego przed laty kościoła Mariawitów.

Na przeciwnym brzegu, wśród nisko rosnących wiklin, rysuje się wysoki gmach elewatora zbożowego, przy wiślanej odnodze bieszczą pomarańczową minia kadłuby budowanych w płockiej stoczni barek i łodzi. A nad tą całą uroczą panoramą mazowieckiego grądu unosi się woń tysięcy krzaków góż, wabi turystę ku terasowym

schodom, wiedzie ku Tumskiej Górze.

Już w roku przyszłym rozpoczyna się pod Płockiem wielkie prace regulacyjne. Tu rozpoczynać się będzie wielki zbiornik wody długości 58 km, a powierzchni około 70,4 km kwadratowych. Teraz statki płynąć muszą po rzece jakimś dziwnym ślalomem, po zakończeniu prac przeciętna głębokość zbiornika wynosić będzie około 5,5 metra głębokości.

## Impet wody da światło

We Włocławku z okien nowoczesnego domu, w którym mieści się „Hydroprojekt”, inż. Czernik z ogromnym entuzjazmem opowiada o przyszłej budowie progu i elektrowni. Patrząc na szeroko rozlane wody trudno sobie wyobrazić wysoki jaz z dwunastoma przesłami, Wiśle, której głębokość w tym miejscu dochodzić będzie do 12 metrów i zwarte bez łach i mielizn koryto.

Raz po raz zerka na rysunki i makietę. Rozpoczęte w Płocku prace swe ukoronowanie znajdą we Włocławku. Wielki zbiornik zamknie jaz, który spełniać będzie również rolę dodatkowego, tak potrzebnego w tym rozrastającym się mieście, mostu. Na brzegu, niedaleko dymiących kominów Celulozy, powstanie wielka elektrownia wodna.

Fabryka celulozy we Włocławku, fabryka fajansów, palarnia kawy, zakłady chemiczne, zakłady przemysłu metalowego i skórzanego, kilkadziesiąt warsztatów rzemieślniczych chronię prąd elektryczny jak gąbka. Wciąga mało i mało, a

najgorzej już w godzinach szczytu, kiedy to o zmroku we wszystkich domach zapalają się światła, kiedy stara elektrownia trzeszczy z wysiłku i pracuje na maksymalnych obrotach.

Za kilka lat godziny szczytu czy niespodziewane awarie nie zakłócą już spokoju miasta i okolic. Impet wiślanej wody uruchomi nową elektrownię w ciągu 5 minut (gdy na produkcję elektrowni parowej czekać trzeba prawie 24 godziny), da nowy, potężny zastrzyk mocy i energii.

Wielkie prace regulacyjne, których koszt w okolicach Włocławka wyniesie około 1,5 miliarda złotych, rozpoczną się już w przyszłym roku. Za kilka lat unormuje się żegluga na Wiśle, powstanie wielka elektrownia i most komunikacyjny, unormują się stosunki wodne po obu brzegach, zniknie widmo powodzi.

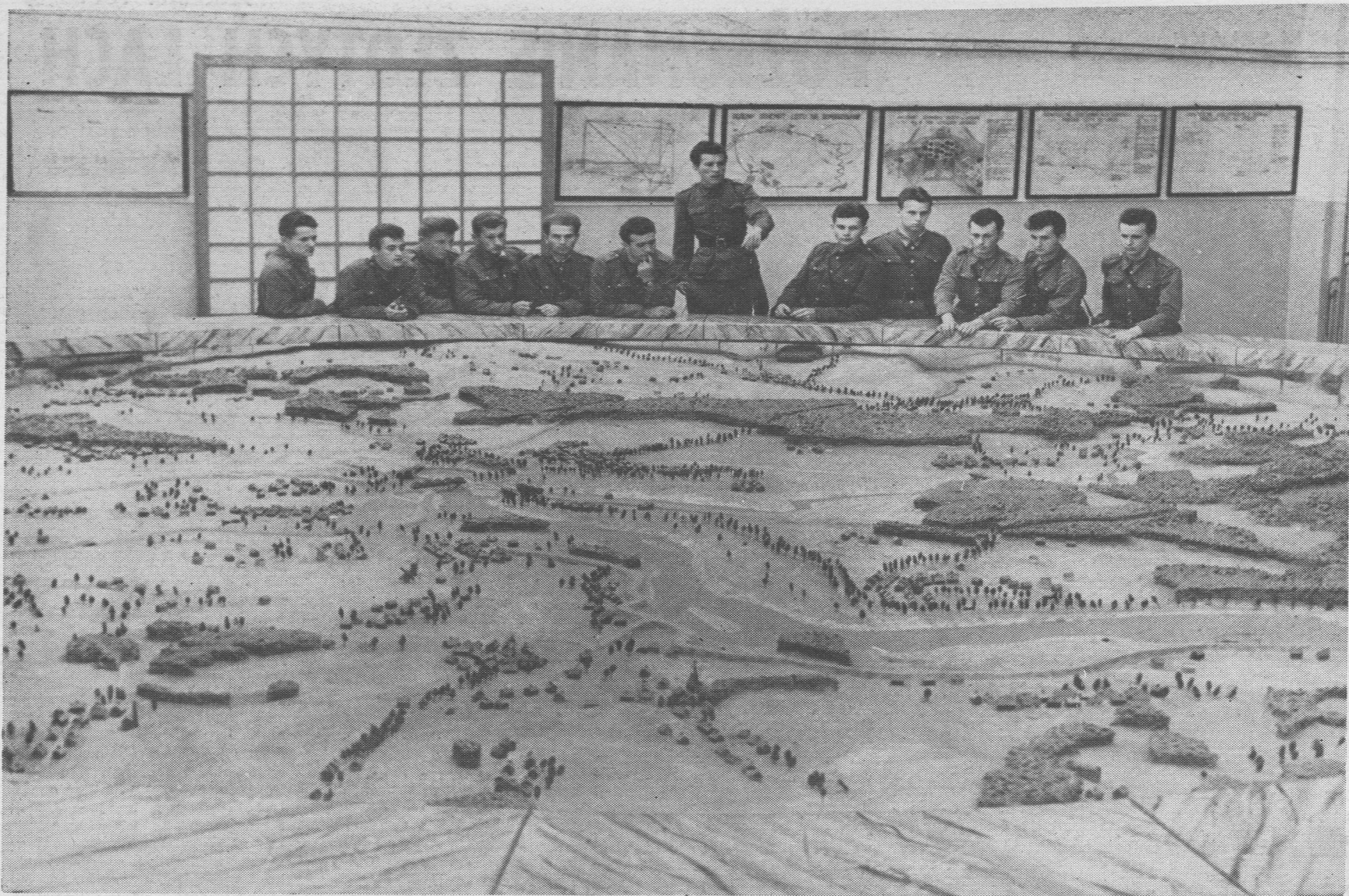
Na starych ceglach bulwaru wiślanego we Włocławku wyrte są daty 1745 roku i 1758 — lata wielkich wylewów Wisły, która wdarła się aż tutaj. Te daty pozostaną już na zawsze tylko wspomnieniem i pamiątką dawnych strasznych dni. Woła ludzka ujarzmi na zawsze rzekę.

Zegnajcie więc złote, piaseczyste łachy i niespodziewane płycizny, nadchodzi wreszcie czas współpracy.

MARIA OLBRZYCHT  
Foto WIESŁAW PRAZUCH  
\*) Patrz „Tygodnik Polski” nr. 46, 47 i 48.



Dzień targowy w Płocku.



Na ogromnym stole plastycznym pilot uczy się właściwie oglądać ziemię z lotu ptaka.

# ORŁY PRZED LOTEM

## FOTOREPORTAŻ ZE SZKOŁY PILOTÓW ODRZUTOWYCH

**D**la wielu ludzi, szczególnie młodych, zawód pilota jest uosobieniem romantyzmu. Nie wszyscy jednak znają drogę prowadzącą do tego zawodu, ani nie zdają sobie sprawy, czego dziś wymaga się od pilota.

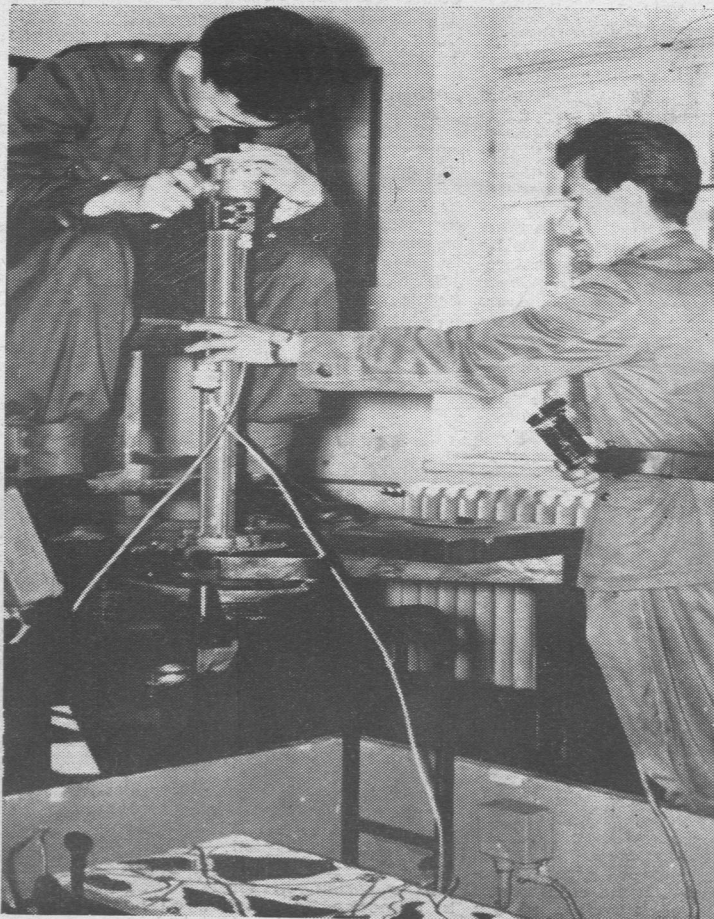
Zacznijmy od pierwszych kroków kandydata na pilota samolotu odrzutowego. A więc punkt wyjściowy — kluby czy szkoły Aeroklubu PRL. W nich młody adept pilotażu opanowuje kolejno skoki spadochronowe, szybownictwo, przechodzi kurs motorowy.

Trzeba dysponować znakomitym stanem zdrowia, dobrym refleksem, nie należy palić, pić alkoholu, trzeba posiadać przynajmniej średnie wykształcenie. Kto spełni te warunki, może dostać się do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Będą tu dbali o niego i o jego zdrowie. Nad jego rozwojem czuwać będą lekarze, wykładowcy, dowódcy. Zapewnią mu wysokokaloryczne posiłki i odpoczynek, zapewnią także rozrywki kulturalne — ale w zamian za to podchorąży będzie musiał dać z siebie wszystko.

A po latach nauki zobaczymy dzisiejszych podchorążych, a potem oficerów lotnictwa, sprawnie sunących nad defilującymi wojskami. Z nich dopiero mogą wyrosnąć, rozstawiając polskie skrzydła, godni następcy słynnych pilotów — Żwirki, Wigury, Bajana, Skarżyńskiego, Orlińskiego i bohaterkich lotników Dywizjonu 303...



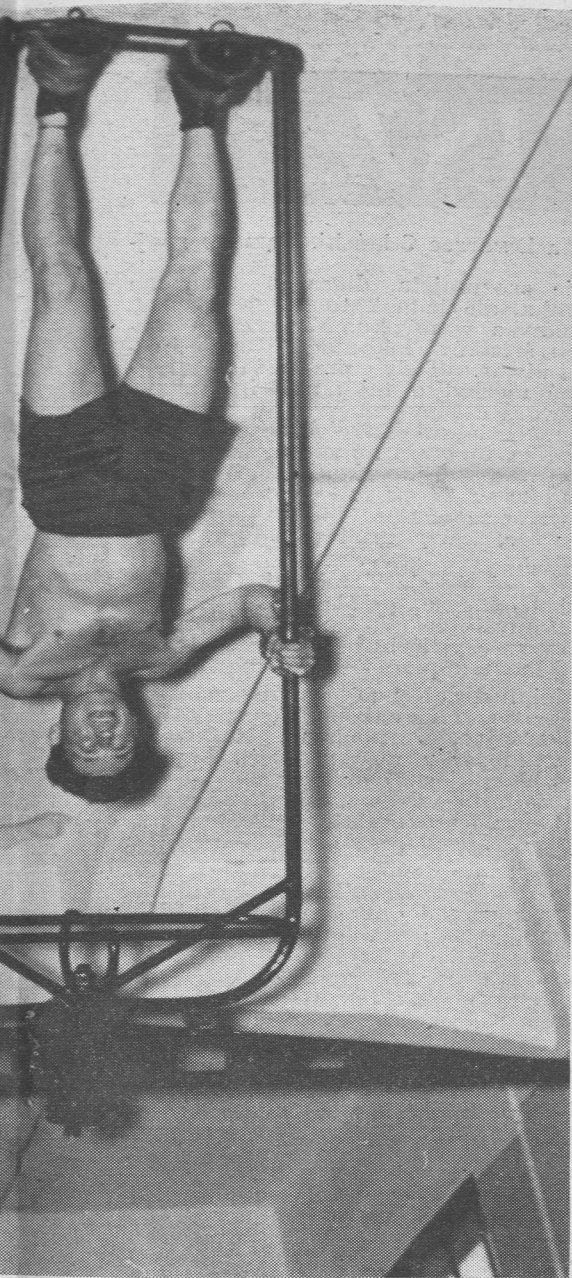
Po pierwszym locie — uwagi instruktora, który przy pomocy modelu wskazuje błędy. Jak widać pozycja samolotu była fałszywa.



Trzeba uczyć się również i dobrze celować. Praktyczne ćwiczenia przy tacluże.



Organizm p



Ćwiczenia na kołowrocie.



Nareszcie wielki moment: pierwsza próba lotu własny mi skrzydłami. Instruktor udziela ostatnich wskazówek.

REPORTAŻ A. NOWOSIELSKI



Lot musi być zaprawiony do wszelkich sytuacji. Do tego służy sport, któremu poświęca się sporo czasu. Wojskowe drużyny z powodzeniem biorą udział w ogólnokrajowych zawodach.



Koło tak zwane „reńskie” robi 60 obrotów na minutę. Ciało przyzwyczajają się do najrozmaitszych pozycji.









# WIWAT POLSKA LEKKOATLETYKA!

## Po sukcesach w Sztokholmie

Ponad 10.000 ludzi witało w Warszawie naszych lekkoatletów, powracających ze Sztokholmu. Obsypano ich kwiatami, wiwatowano na ich cześć. Ten entuzjazm warszawiaków był w pełni słuszny. Nigdy bowiem jeszcze, na żadnej imprezie, zawodnicy polscy nie uzyskali tak wielkich i — co ważne — tak zasłużonych sukcesów, nie zdobyli tyle „złota” — złotych medali!

Zacznijmy najpierw od faktów. Na mistrzostwach Europy w Sztokholmie reprezentanci Polski zdobyli siedem pierwszych miejsc, a więc złotych medali w konkurencjach męskich i jeden złoty w konkurencjach kobiecych. Zdobyliśmy ponadto dwa srebrne medale i dwa brązowe.



Jerzy Chromik (nr 239) w walce o złoty medal.

Na 22 rozegrane konkurencje męskie zdobyliśmy 7 pierwszych miejsc zostawiając pod tym względem w pobitym polu Anglików Rosjan i Niemców. Można przyjąć, że konkurując z pełną reprezentacją starego kontynentu, mając przeciw sobie cały kwiat lekkoatletyki europejskiej zagarnęliśmy jedną trzecią zwycięstw.

Z ogólnego bilansu i różnych możliwych zestawień i porównań wydobiliśmy ten fakt jak najbardziej efektowny i przemawiający. W sporcie przede wszystkim liczą się ci, co zwyciężają, o nich mówi się najczęściej. Nic dziwnego, że o Polakach po Sztokholmie mówi się najczęściej.

### Długie dystanse i skoki na piątkę

Jesteśmy dziś zdecydowaną potęgą na długich dystansach jak niegdyś Fio-wie. Podwójny triumf Zdzisława Krzyszkowiaka na 5 i 10 km wpisał Polaka na listę wielkich biegaczy rangi Nurmiego, Haegga, Zatópka i Kuca. Fachowcy pod kreślają, że biega od nich daleko lepiej, jest bardziej dojrzały taktycznie. Ten zawodnik nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa. Dla porównania warto dodać, że czas jego w biegu na 5000 m jest lepszy o 12,4

piąty na mistrzostwach Europy na 10 km i piąty na świecie na tym dystansie w 1958 r. (też w biegu na 5 km pobił o 9,6 sek. rekord Francji) Stanisław Ożóg i wreszcie czwarty na świecie w bieżącym sezonie na 5 km Marian Jochman, który w Sztokholmie nie startował.

Bardzo silną pozycję mamy w Europie także w rzutach. Z 4 konkurencji wygraliśmy 3 (oszczep, rzut dyskiem i młot), a w kuli doprowadziliśmy 2 zawodników do finału (Sosgórnik i Kwiatkowski).

### Tylko jeden w trójskoku

Stosunkowo gorzej (choć i tak nie jeden by nam takiej pozycji pozazdrościł) prezentujemy się w skokach. Tu „tylko” Józef Schmidt w trójskoku zajął pierwsze miejsce a w skoku w dal mamy „tylko” srebrny i brązowy medal. W skoku o tyczce Zenon Ważny był 5, Andrzej Krzesiński 10, zaś w skoku wwyż Kazimierz Fabrykowski 11, a Zbyszek Lewandowski 12.

Biegi krótkie i średnie to konkurencje w których dopiero dobijamy się czołowych miejsc. Jednak już teraz na 100 m, 400 m, 800 m, 1500 m wprowadziliśmy do finału po jednym zawodniku.

### Basia na medal!

„Wśród kobiet tylko Basia Janiszewska jest na medal” — pisali przed mistrzostwami polscy fachowcy. Nie pomylili się. Basia przywiozła ze Sztokholmu złoty medal za 200 m, brązowy za sztafetę 4 x 100 m (gdzie odegrała główną rolę) oraz... tytuł „miss mistrzostw” nadany tej uroczej zawodniczce przez prasę szwedzką.

Nasuwa się porównanie, może nieco przykre dla sportu francuskiego, ale porównanie prawdziwe: ani jednego tytułu mistrzowskiego dla ekipy z kogutem galijskim na pierśsiach, ani jednego srebrnego medalu. I jeden tylko jedyny medal brązowy, zdobyty przez Delecour w biegu

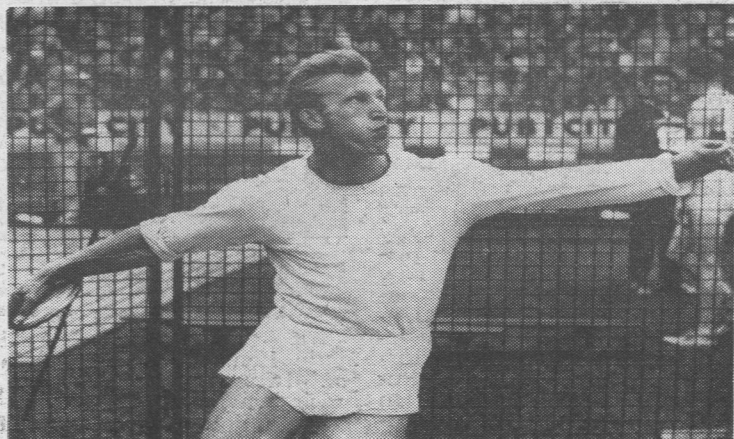
na 200 metrów.

I jeszcze jedna ważna uwaga, świadcząca o szybkim postępie polskich lekkoatletów: oto z poprzednich mistrzostw Europy rozegranych przed czterema laty w Bernie (Szwajcaria) reprezentanci nasi przywieźli do kraju tylko 1 złoty medal i bodaj 1 srebrny.

skiej Międzynarodowej Federacji (IAAF):

Drużynę polską uważam za największą rewelację mistrzostw. Bieg na 5 km rozegrali Polacy fantastycznie. Bruno Zauli (Włochy), sekretarz Włoskiego Komitetu Olimpijskiego:

Cieszę się, że już w 1960 roku na Igrzyskach Olimpij-



Piátkowski w rzucie dyskiem.

Różnica ogromna i wcale nie trzeba się dziwić tytułom prasy francuskiej:

„La Pologne a confirmée la valeur de ses methodes”.

„La Pologne sort victorieuse des VI-és Championnats d'Europe au nombre des titres enlevés: 7 sur 22, contre 5 a la Grande Bretagne, 4 a l'Allemagne et a l'URSS”.

„L'homme des Championnats d'Europe 1958: le Polonais Zdzisław Krzyszkowiak, gagnant du 5.000 et 10.000 metres”.

A oto parę słów opinii o Polakach wypowiedzianych przez najwybitniejszych działaczy lekkoatletycznych Europy.

Tage Ericson, prezes Szwedzkiej Federacji:

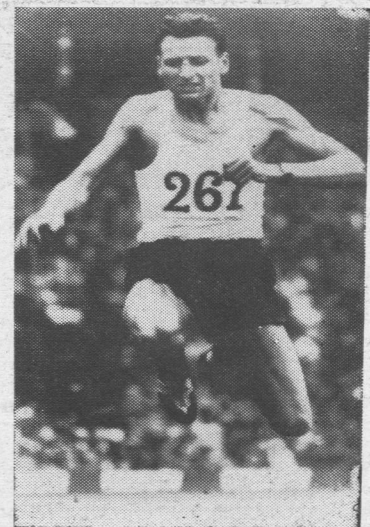
Skok Polski z trzynaste go miejsca w Bernie (poprzednie mistrzostwa Europy w 1954 r.) na trzecie w Sztokholmie najlepiej uwiadczenia wasz postęp.

Paul Mericamp (Francja) prezes Komitetu Europej-

skich w Rzymie będziemy oglądali dalsze sukcesy Polaków.

Jack Crump (Anglia) sekretarz Brytyjskiej Federacji:

Polacy są świetnymi spor-



Józef Schmidt mistrz trójskoku.

towcami. Za parę dni (6-go września) będziemy ich oglądali w Anglii na meczu Warszawa — Londyn. Ten mecz dostarczy na pewno wspaniałych emocji.

Dr M. Damz, prezes Federacji NRF:

Wybieramy się do Warszawy na mecz z Polską (6 października) w najmocniejszym składzie, mimo to nie ulega wątpliwości na wygranie z nami.

Gabriel Korobkow, trener ekipy ZSRR:

Jeszcze niedawno korzystaliście z naszych wskazówek, dziś my możemy iść do was po rady jak organizować treningi. Musimy się mieć przed wami na baczność.



Bieg na 5 km. podczas deszczu. Prowadzi Zimny.



## ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

## WYBIERANKA



Odgadnąć znaczenie 5 rysunków, a następnie z każdego z nich wybrać po dwie litery, wskazane „oczkami” domina, widocznego pod każdym z tych rysunków. Te wybrane pary liter czytane kolejno dadzą aktualne rozwiązanie.

Rozwiązana należy nadsyłać w

terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

## KĄCIK FILATELISTY

## Wystawa 400-lecia poczty polskiej

Wystawa 400-lecia poczty polskiej, która odbędzie się w Warszawie, będzie niewątpliwie niezmiernie ciekawa dla wszystkich filatelistów, a szczególnie tych, których interesuje historia poczty. Dowiedzą się, że prymitywne urządzenia pocztowe istniały w Polsce już w okresie Bolesława Chrobrego (992-1025), który należał do miast królewskie obowiązkiem dostarczania urzędnikom i gońcom królewskim koni lub wozów zwanych wówczas podwodami. Jednak za datę narodzin poczty polskiej uważać należy rok 1558, kiedy król Zygmunt August zorganizował ją na nowych zasadach. W owych czasach w Polsce powstały pierwsze urzędy pocztowe.

Jeśli chodzi o pamiątki specjalnie interesujące filatelistów, to wspomniemy, że w Warszawie w latach 1857-58 ukazały się pierwsze skrzynki pocztowe dla poczty miejskiej. W dniu 27 marca 1858 roku wprowadzono do biur pocztowych w Królestwie specjalny kasownik do stemplowania znaczków pocztowych, złożony z 4 koncentrycznych kół i zawierający pośrodku liczbę odpowiadającą numerowi urzędu pocztowego.

Na wystawie oczekują filatelistów liczne atrakcje. Przede wszystkim bloczek-arkusik pamiątkowych znaczków. Każdy zwiedzający po przedstawienu biletu wstępu na wystawę, będzie mógł nabyć ten rzadki obiekt.

W jednej z sal zostanie zainstalowany mechaniczny stempel okolicznościowy. Każdy będzie mógł nabyć pamiątkową kopertę, która przy nim zostanie ostemplowana tym kasownikiem.

Jedną z sal zostanie poświęcona filatelistyce. M. in. zobaczymy dotychczas w Polsce mało znany fragment zbioru artysty malarza Stanisława Ejsmonta. Zbiór w

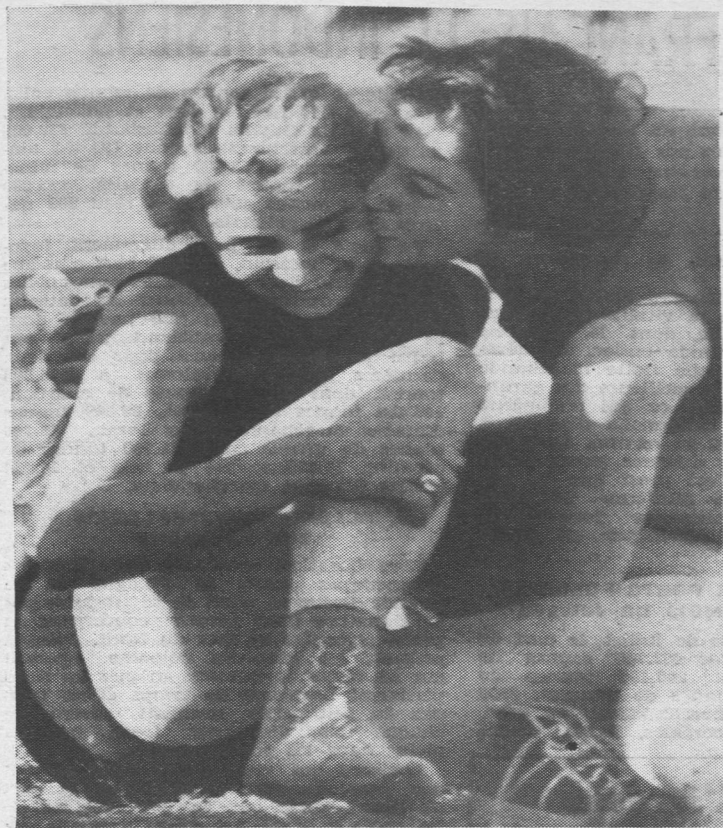
swym czasie nabyło muzeum a w okresie okupacji zrabowali go Niemcy. Kolekcja choć nieco przetrzedzona powróciła do Polski. Fragment obejmie piękny zbiór



polskich znaczków lokalnych z czasów wyzwolenia 1918 roku. Drugi fragment będzie dotyczył znaczków poczty miejskiej w Warszawie z roku 1915. Na wystawie również zobaczymy zbiór niedyś zebrany przez St. Adamskiego, znaczków w arkuszach pozostawionych w 1918 roku przez Niemców (Gen. Gouv. Warschau) a następnie opatrzonych przez polskie władze pocztowe nadrukiem „Pocztą Polska”. W wydaniu tym spotkamy wiele usterek jak „Pocata”, „Poczo”, „Poiska” i wiele innych. Zobaczymy też zbiór znaczków polskich z 1860 roku (patrz ilustracja).

Nie ulega wątpliwości, że wystawa będzie wielkim wydarzeniem dla filatelistów.

K. G.



Barbara Janiszewska przyjmuje gratulacje po biegu.

ków z Polski nie będziemy tu, na emigracji, narzekać. Polscy działacze i trenerzy starają się spokojnie ocenić sukces. „Cała praca do piero się zaczyna — powiedział wiceprezes PZLA Witold Gierutto. Trzeba dobrze umocnić zdobyte pozycje”. Wiceprezes Jan Mulak twierdzi, że polska szkoła polega na tym, aby nie eksploatować zawodnika ponad miarę jego sił.

EDWARD STRZELECKI  
W. GOŁEBIOWSKI

## Złote medale

5 km. — Zdzisław Krzyszkowiak (13,53,4)  
10 km — Zdzisław Krzyszkowiak (28,56,0);  
3 km z przeszkodami — Jerzy Chromik (8,38,2);  
dysk — Edmund Piątkowski (53,92);  
młot — Tadeusz Rut (64,78);  
oszczep — Janusz Sidło (80,18);  
trójskok — Józef Schmidt (16,43)  
200 m — Barbara Janiszewska (24,1).

## SREBRNE MEDALE

5 km — Kazimierz Zimny (13 min. 55,2);  
skok w dal — Kazimierz Kropidłowski (7,67).

## BRĄZOWE MEDALE

skok w dal — Tadeusz Grabowski (7,51);  
4 x 100 kobiet (46,0).



Janusz Sidło, mistrz Europy w rzucie oszczepem.

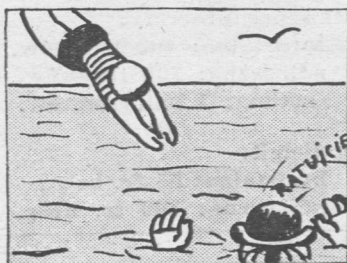
do silne rezerwy, że dysponujemy zawodnikami, którzy bezwzględnie byłiby w drużynie każdego innego państwa europejskiego, a których nie mogliśmy wystawić z tej prostej przyczyny, iż regulamin Mistrzostw Europy pozwalała na zgłoszenie po dwóch zaledwie zawodników do każdej konkurencji. Takim najlepszym przykładem niech będzie młody długodystansowiec z Bydgoszczy — Jochman (o którym wspomnieliśmy na wstępie), który na kilkanaście dni przed mistrzostwami osiągnął na 5.000 m wynik 13.54,0 i był tylko... rezerwowym.

W podobnym stylu i z podobnymi zachwykami wyrażali się fachowcy i pisała o naszych sportowcach prasa całego świata. Chociaż bowiem według nieoficjalnej punktacji na czoło wysunęły się drużyny ZSRR i Anglii, to jednak Polacy uzyskali więcej efektywnych zwycięstw, osiągnęli więcej lepszych wyników; a co bodaj najważniejsze — wykazali tak wielki postęp, tak zdecydowany krok naprzód, że z miejsca zaawansowali do europejskiej czołówki w tej dyscyplinie sportu i nie tylko zaawansowali — zaprezentowali się, z którą muszą się liczyć tradycyjnie najmocniejsze potęgi lekkoatletyczne starego kontynentu — Anglia, Niemcy i ZSRR. Warto w tym miejscu dodać, że już 13 września odbędzie się w Londynie pierwsza wielka i bezpośrednia konfrontacja sił — mecz lekkoatletyczny Londyn — Warszawa, w którym wbrew nazwie, wystąpią reprezentacje państwowe Anglii i Polski.

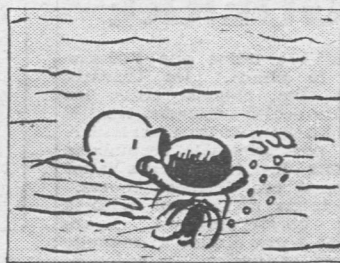
Myślę, że zrobiłbym krzywdę polskiej lekkoatletyce, gdybym nie podkreślił jeszcze faktu, że ma ona bar-

Nie we wszystkich dyscyplinach sportowych możemy się pochwalić równie dobrymi rezultatami. Nie wszędzie jesteśmy równie mocni jak w lekkoatletyce, boksie, kajakarstwie, podnoszeniu ciężarów, szermierce. Ale słabsze dyscypliny mają się teraz na kogo oglądać, mogą łatwo brać wzory szkoleniowe. A że nasze państwo pomaga w rozwoju sportu, że łoży znaczne sumy na to, by przez sport zdobywała zdrowie i siły nasza młodzież, więc chyba na brak pomyślnych meldunków o sukcesach rodaków

## NOWE PRZYGODY KAJTKA



Mops się topi, wpadł do wody, tylko mu wystaje głowa. Kajtek szybko zrobił nurka aby Mopsa uratować.



Uda mu się, czy nie uda? W zęby chwycił już melonik, ale gdzie jest Mops-nieborak? pewnie zniknął w morskiej toni.



Zapłakany, zatroskany Kajtek kręci się na brzegu „Zegnaj Mopsie mój kochany, utopiłeś się kolego”.



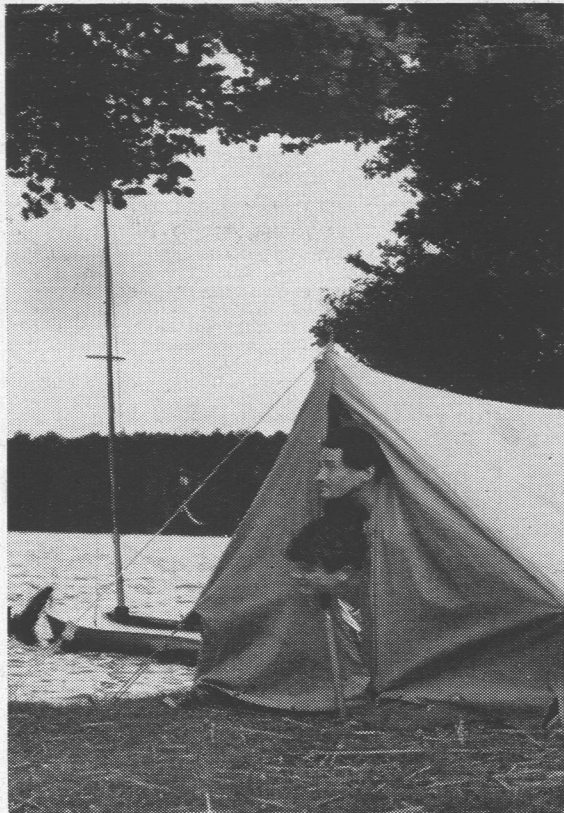
Już mu nawet krzyk postawił wraz z napisem, na kształt grobu. A Mops właśnie wyszedł z wody i też zali się nad sobą...

Administracja „Tygodnika Polskiego” poszukuje kółporterów. Zgłoszenia na adres: „La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout, Paris IX.

D. DOWOJNA-BIENAIME  
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont Marie. Telefon: ODEON 41 17.



# NA MAZURACH



Przyjechać tu można pociągiem, autobusem, motocyklem lub samochodem. Ale na czas pobytu tutaj, auto, motor i pozostałe, choćby najwygodniejsze środki lokomocji, tracą na wartości. Tu mają głos kajak i żaglówka. Tu się nie jeździ — tu się pływa. Jesteśmy w królestwie wody, na mazurskich jeziorach.

Auto przydaje się o tyle, że woda jest pod ręką i można je umyć bez kłopotu.

Bywa, właszoza w sezonie i przy niedzieli, że „wodniaków” na Mazurach jest więcej niż wody. Dosłownie; co fala — to żagiel, a pod każdym co najmniej dwie głowy.

Ale tak jest tylko na tak zwanych „krowich spacerach” czyli na najbardziej uczęszczanych wodnych szlakach.

Rasowy wodniak mówi z pogardą o tych, co pływają „krowim szlakiem”. On ma mapę jezior w małym palcu. Wystarczy mu jeden ruch steru, aby zaszyć się w bezludne zakątki, gdzie jest tylko zielen, woda i „samotny, biały żagiel”.

A jak do tego dojdzie jeszcze słońce — to dopiero są Mazury.

Po całym dniu Wodnej łazęgi — wieczorem czas wybrać miejsce na obozowisko. Żaglówka już przy brzegu, dobrze zacumowana, żeby przez noc nie porwała jej fala. Namiot rozbity.

Teraz pora wyjąć zapasy z plecaka a jak się zciemni — rozpalić ognisko.

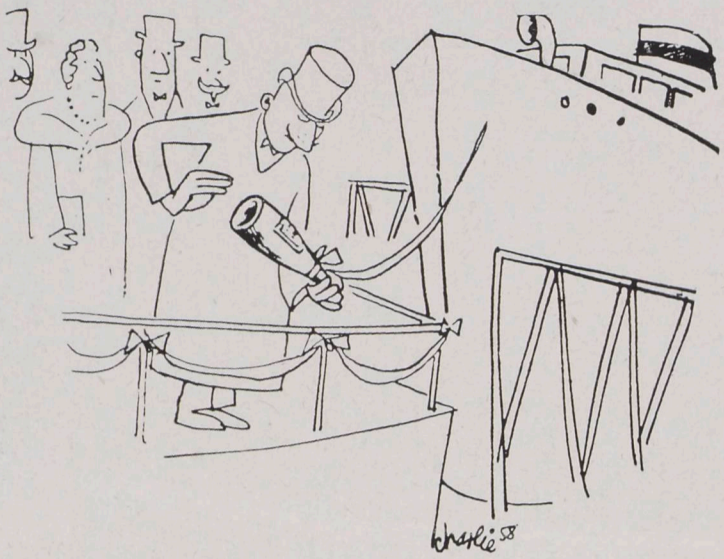
A jak do tego dojdą jeszcze gwiazdy na niebie — to dopiero są Mazury.

Tu pogoda jest wszystkim i jej też poświęca się pierwsze spojrzenie na „dzień dobry”. Pogoda — to mała fala, dobry wiatr w żaglach, słońce i sucha koszula na grzbiecie.

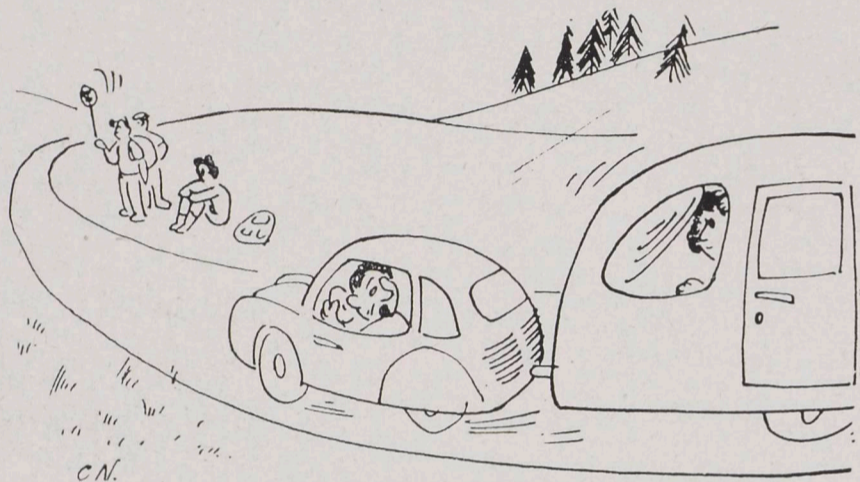
FOTO ZB. LEWANDOWSKI



# HU MOR



rys. Karol Ferster



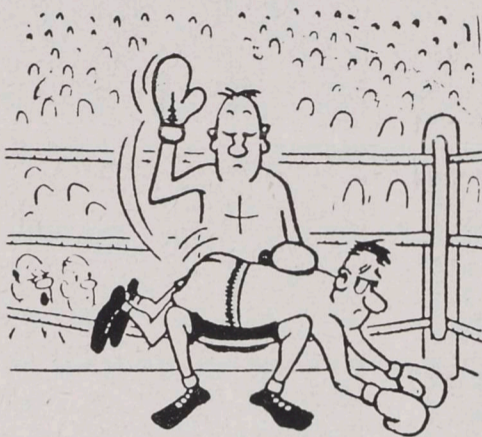
— Irenko, sprzątnij obiad, mamy gości!

Liczne wycieczki górali z USA przybywają do kraju.



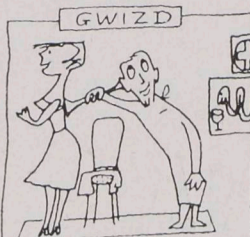
rys. Jerzy Ciszewski

— A teraz, boys, pokażę wam, jak się tańczy naprawdę „zbójnickiego“!



„Daily Mirror“ — Londyn

— Wiedziałem, że jest dobry, ale nie przypuszczałem, że będzie miał aż taką przewagę!



— Absolutnie nie groźne: to tylko marsz z „Mostu na rzece Kwai...“

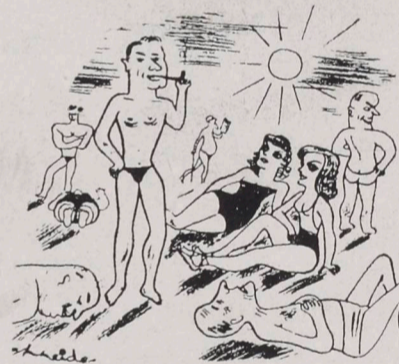


— Z wypadku wyszedłem cało, jednak potem rozmówiłem się z tamtym kierowcą...



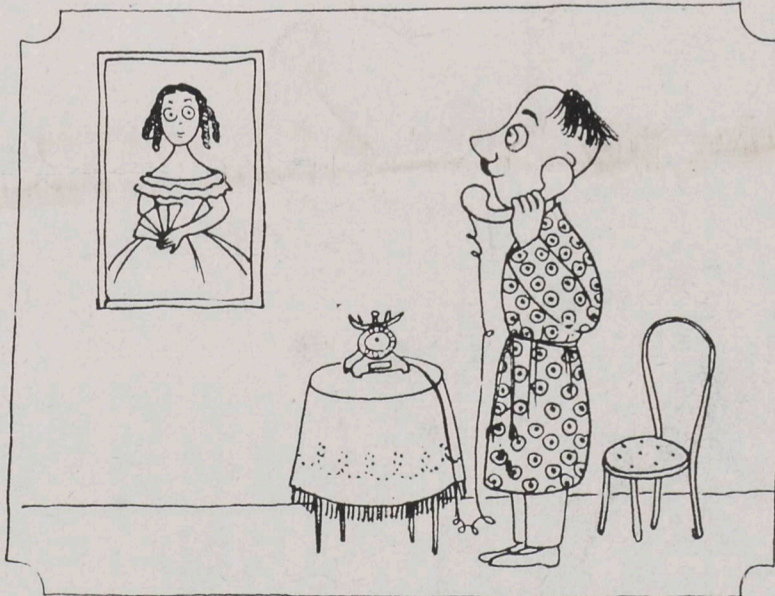
„Neue Illustrierte“ — Kolonia

— A teraz przechodzimy do spełnienia życzeń naszych słuchaczy.



rys. Bronislaw Schneider

— Kto to jest ten pan?  
— Hrabia S., najlepiej ubrany pan w Warszawie.



rys. Ha-Ga

— Moja żona bawi na wczasach, tylko nie wiem jeszcze kogo.